81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

28 maja 2026

NR 123 (18516)

Sport



W Zabrzu znikają legendy

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Czytanka dla Janka *

Ciężko mi zrozumieć, w czym przejawia się wyższość Oscara Wójcika nad Wojciechem Mońką. Logicznie rzecz ujmując, Mońka jest szybszy, lepszy w rozegraniu, lepiej przewiduje, pozostałe umiejętności na podobnym poziomie. Jedyny atrybut, w którym przeważa Wójcik, to większa brutalność, skłonność do łapania kartek i 3 cm więcej wzrostu. Szok: Urban widzi widocznie w nim większy potencjał, albo... lepiej żyje z ludźmi z klubu Cracovia. Poza tym to oczywiste, że Mońka nie dostał powołania. Najlepszy młodzieżowiec i obrońca ligi, ale nie ma Legii w CV jak Potulski.

Z drugiej strony – przypomnijcie sobie jednak Gibraltar, co tam Mońka wyprawiał z Mrozkiem. Dwa czy trzy mecze w polskiej słabej lidze nic nie znaczą. Zresztą w meczach z nieco silniejszymi polskimi średniakami też pokazał duże braki. Skoro ktoś popełnia farfocle z takimi „wielkimi", jak Gibraltar, sam się dyskwalifikuje. A jak ma być starszy obrońca z ekstraklasy, to już lepiej Janickiego powołać zamiast Wiśniewskiego.

A tak w ogóle, to na Walukiewicza nadal selekcjoner jest obrażony?! Aha, no tak: Walukiewicz – kontuzja...

Ale ogólnie ja tam bym inaczej to zrobił. Bez Kapustki, Slisza, Wiśniewskiego, Czubaka, a mogliby być Oyedele, Nowak, Dźwigała i Benedyczak... Plus oczywiście Cash za Wojtuszka; ten chłopak nigdy nie zaistnieje w kadrze. Tylko że Cash i Moder też mają kontuzje... A Skóraś w niedzielę to jeszcze będzie grać baraż z Genkiem. Szkoda tylko, że w pomocy nie ma kogoś nowego na testy, ale to chyba najbardziej stabilna linia teraz w reprezentacji. Tylko ten Kapustka i Slisz – litości... Dziwne... Kapustka – i jeszcze Pietuszewski - powinni mieć dożywotni zakaz gry za Szwecję. Przegraliśmy przez nich! Przecież Pietuszewski zawalił nam ten mecz. Nie wrócił za chłopem i nie awansowaliśmy na mundial.

No ale że Kapustka jest, a Nowaka nie ma? Chłop zgarnia wszystkie możliwe nagrody, praktycznie w pojedynkę wprowadza GieKSę do pucharów, jako jeden z nielicznych polskich zawodników jest zawodnikiem kreatywnym, zaawansowanym technicznie ... Co ma jeszcze zrobić, zatańczyć? Wiek, serio? W innych reprezentacjach grają starsi zawodnicy, decydować powinna forma, a nie wiek.

Chociaż z drugiej strony... To jest piłkarz dobry, ale tylko na naszą ekstraklasę. Nic poza tym. Facet jest po trzydziestce, więc już się nie rozwinie, a niestety ma sporo ograniczeń, które na poziomie międzynarodowym już nie przejdą, więc zgadzam się z Urbanem. Co innego Reguła - on powinien być powołany. A Kapustkę trzeba przemilczeć, bo on ponoć ma jakieś kwity na trenera.

Ale nawet jeśli ma, to Kapustka zamiast Kozubala?! Młodzi gracze do ograna w sparingach siedzą w domu, a emeryci jadą grać. Tylko Grosika jeszcze brakuje.... I to ma być budowanie kadry na eliminacje EURO za rok!? A ten Rózga ze Strum Graz? Widzieliście poziom ligi austriackiej? Nasza jest dwa razy lepsza od tej zero intensywnej wakacyjnej ligi!

Uff, żeby zadowolić tutejszych znaffców, Urban powinien z 50 chłopa powołać do kadry... Zresztą nie ma co denerwować się, żadnego EURO nie będzie, chyba że w kapslach.

Ale na mistrzostwa świata Hiszpania 2030 Robert Lewandowski powinien jeszcze pojechać!

Zebrane (z komentarzy na 90minut.pl)

* utwór grupy Perfect z 1983



Fot. Michał Kędzierski/PressFocus

„Wujo" wojownik

Ostatni rok zmienił życie Oskara Wójcika. Powołaniem do kadry zaczyna kolejny etap.

Od dekady piłkarz Cracovii tak mocno nie pukał do kadry. Rok temu świętował awans... do III ligi.

REPREZENTACJA

Droga do najważniejszej drużyny w kraju najczęściej składa się ze śladów pozostawionych w reprezentacjach rocznikowych. Oskar Wójcik nie zostawił ani jednego, a rok temu nie znali go nawet wszyscy kibice Cracovii...

Jest takie zdjęcie z 31 sierpnia ubiegłego roku, po meczu Krakowian z Legią. Obok siebie stoją Wójcik w koszulce Tarnovii, Mateusz Klich w trykocie Cracovii i Bartosz Kapustka w stroju stołecznej drużyny. Wcześniej poświęcili sporo czasu na rozmowy, rozdawanie autografów i zdjęcia z młodymi zawodnikami Tarnovii. To właśnie tam stawiali jedne z pierwszych piłkarskich kroków. Tam wypatrzyli ich skauci Cracovii, w której zadebiutowali w ekstraklasie.

Nie odpuścił

Panowie „K" pod Wawelem przyjęli pierwsze powołania do reprezentacji, a niedługo po debiucie zostali wytransferowani za granicę. Pan „W" - rocznik 2003 - podąża dużo bardziej krętą drogą. Drogą, która w ostatnim roku zaczęła się prostować i poszerzać. Już ma powołanie od Jana Urbana na spotkania z Ukrainą i Nigerią, dużą szansę na debiut w przebudowywanej drużynie narodowej i zagraniczny transfer.

Rok temu jego największym sukcesem w seniorskiej piłce był awans z rezerwami Cracovii z IV ligi. - Kiedy się rehabilitowałem, jeden doktor zapytał mnie: „po co tak ciężko trenujesz, skoro już nigdy nie wrócisz na poziom, na którym chcesz być, ponieważ masz tak zniszczone kolano". Odpowiedziałem, że zawsze będę wierzył, że profesjonalnie zagram w piłkę - tak Oskar Wójcik opowiadał o swojej walce, o powrocie po dwóch poważnych kontuzjach. Nie odpuścił i dziś wie, że było warto.

Zawsze na maksa

- Wiedziałem, że Oskar to klasowy zawodnik, ale dopiero jak poznałem go osobiście, zobaczyłem jak bardzo. Całą drugą połowę miał podbite oko i nic na nie nie widział. Każdy kto grał w piłkę, wie jak trudno wtedy rywalizować -powie po debiucie w Cracovii trener Bartosz Grzelak.

Po przerwie spowodowanej nadmiarem kartek środkowy obrońca wrócił do gry ze specjalną maską. W spotkaniu kończącym rozgrywki z Koroną Kielce wyszedł bez atrybutu Zorro. - Musiałem ją wyrzucić, bo strasznie mi przeszkadzała. Po prostu lekko zaryzykowałem, bo już nie mogę w niej wytrzymać – przyznaje „Wujo".

Podbite oko było efektem walki z przeciwnikiem. W tej sytuacji to Wójcik był poszkodowany, ale wielokrotnie to starcie z nim kończy się nieprzyjemnie dla rywali. Sędziowie ukarali go dziesięcioma żółtymi kartkami, w tym siedmioma po zimowej przerwie. Więcej napomnień w ekstraklasie miał tylko Juljan Shehu z Widzewa Łódź.

O jeden krok za daleko

Przyznaje, że niektórych kartek mógł uniknąć, ale „taki już jest". - Gram do końca, daję z siebie wszystko. Jestem zawodnikiem, który na boisku odda życie za Cracovię. Zawsze byłem jej kibicem i będę oddawał dla niej sto procent.

Po ostatnim meczu w 2025 roku uczucia do Cracovii poniosły go trochę za bardzo. Jego kolega z boiska, Irakijczyk Amir Al-Ammari, opublikował zdjęcie z imprezy zawodników. Pomocnik miał na głowie kibolską czapkę z przekreślonymi symbolami Wisły Kraków i Widzewa Łódź. Obok niego był uśmiechnięty od ucha do ucha Wójcik. Zdjęcie szybko zostało usunięte, ale w internecie nic nie ginie. Ówczesny prezes Mateusz Dróżdż ukarał zawodników. Musieli sprzedawać klubowe czapki w sklepie na stadionie i kupić ich dużą liczbę dla dzieci z sektora rodzinnego.

Największy sukces Elsnera

Czasem nasze życie zmienia jedna decyzja lub spotkanie. Dla Wójcika zmianą o 180 stopni było zatrudnienie w Cracovii trenera Luki Elsnera. Słoweńcowi nie udało się dokończyć projektu, ale odkrycie Wójcika będzie mógł sobie wpisać w CV pogrubioną czcionką. Rok temu obrońca grał w IV lidze, na piątym szczeblu. W dwa miesiące przeszedł drogę z piłkarza rezerw do wyróżniającej się postaci w ekstraklasie. - To jest człowiek, któremu zawdzięczam jak najwięcej. Bez niego nie byłoby mnie w tym miejscu. Wszystko, co osiągnąłem w tym sezonie, jest wyłącznie jego zasługą - mówi zawodnik Pasów.

Elsner nie przywiózł za sobą czarodziejskiej różdżki. Co takiego się stało, że latem Wójcik wywalczył miejsce w składzie, a potem bronił tę decyzję swoją grą? Piłkarz podkreśla, że zawsze był pewny siebie, ale potrzebował większej szansy. Mniejsze dawali mu Michał Probierz i Jacek Zieliński, ale u nich nie zadebiutował w ekstraklasie. Pozwolił mu na to w marcu 2025 Dawid Kroczek. Był to jednak epizod. - W dwa miesiące nie stałem się dużo lepszym zawodnikiem. Po prostu potrzebowałem trenera, który na mnie postawi i mam nadzieję, że się odpłaciłem. Zawsze będę mu za to wdzięczny.

Michał Knura

Sport 1b7f9461ca

Co im to przeszkadzało?!

Rozmowa ze **Stanisławem Oślizło**, byłym kapitanem Górnika

Miniony sezon dla Górnika był wspaniały, ale - jak słyszę, zdarzyło się jednak coś, co sprawiło panu przykrość...

- Rzeczywiście! Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie bardzo, wręcz zdumiała nieprzyjemna historia. Na ścianie korytarza zabrzańskiego stadionu, który prowadzi do sali VIP-owskiej, znajdowały się zdjęcia, które zawsze były obiektem zainteresowania i podziwu przechodzących tamtędy ludzi. Zdjęcia przedstawiały drużyny i piłkarzy ze złotych czasów Górnika, gdy zdobywał on mistrzostwa Polski.

Sam wielokrotnie je podziwiałem.

- No właśnie! Tymczasem okazało się, że nagle i bez jakiejkolwiek konsultacji, ktoś je właśnie ściągnął i... zawiesił inne. Współczesne. Nastąpiła więc nagła zmiana, której nie rozumiem. Bardzo źle to odbieram. Co im to przeszkadzało?! Z tego powodu jestem - jako były piłkarz i kapitan tego klubu - bardzo rozgoryczony. Jestem oburzony! Dołożę wszelkich starań, żeby te zdjęcia, te fotografie i te pamiątki po byłych piłkarzach, którzy sławili przecież Górnika na całym świecie - wróciły na należne im miejsce. Uważam, że nie można zapominać o byłych, zasłużonych piłkarzach, którzy tyle dla Górnika zrobili, tym bardziej że z własnego doświadczenia wiem, że ludzie ciągle chcą rozmów, chcą wspomnień, chcą powrotu pamięcią do tamtych czasów. Ci, którzy tego nie przeżyli, chcą zrozumieć, dlaczego Górnik stał się wielki. A tu nagle znikają te zdjęcia! Dlaczego?!



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Stanisław Oślizło jest oburzony zrzuceniem Górniczych legend z klubowych korytarzy...

Nie ma pan nic przeciwko obecnym fotografiom, ale przecież nic nie stało na przeszkodzie żeby zdjęcia z przeszłości i te nowe pomieścić jednak na tym korytarzu...

- Ależ oczywiście! Można było zrobić nawet jakąś „mieszankę", nie miałbym nic przeciwko temu. Jednak krok, który został podjęty, jest dla mnie całkowicie niezrozumiały, do tego stało się to znienacka! Nie chodzi mi nawet o to, że zniknęło moje zdjęcie, choć zniknęło, ale o fotki moich znakomitych kolegów z boiska, którzy stali się symbolem klubu – Ernesta Pohla, Włodka Lubańskiego i wielu innych wspaniałych zawodników. I jeszcze coś! Nie mam pojęcia, gdzie te zdjęcia się podziały. Co się z nimi stało? Gdzie wylądowały? W piwnicy? Na strychu? Kto je zabrał? Do kogo trafiły? Kto je posiada? Nie wiem... Nic nie wiadomo! Tak, uważam, nie powinno być.

Będzie pan chciał o tym rozmawiać z Lukasem Podolskim, nowym właścicielem Górnika?

- Na pewno! Jeśli tylko nadarzy się taka sposobność. To będzie pierwszy temat, który będę chciał z nim poruszyć!

Rozmawiał Paweł Czado

KOMENTARZ GÓRNIKA

KWESTIA ESTETYKI...*

■ „Decyzja o powieszeniu zdjęć z bieżącego sezonu w miejscu starych fotografii wynika wyłącznie z kwestii estetyki. Nie jest to miejsce reprezentatywne, eksponowane. Rozmawiamy o korytarzu prowadzącym do strefy VIP. Czarno-białe fotografie wisiały tam od lat i były już wyblakłe, zniszczone. Tak jak w wielu innych miejscach na stadionie, podjęliśmy naturalną decyzję o odświeżeniu wyglądu. Bardzo ważną tożsamością Górnika Zabrze jest nasza historia. Z tego względu zadbaliśmy na przykład o to, aby kapitan wszech czasów pan Stanisław Oślizło jako pierwszy podniósł zdobyty w tym sezonie Puchar Polski na Stadionie Narodowym, czy odebrał srebrny medal za wicemistrzostwo wraz z drużyną. Brak czarno-białych zdjęć na korytarzu nie odbiera w najmniejszym stopniu wielkości historii i regularnie kultywowanych przez Klub tradycji Górnika."

Mateusz Antczak, rzecznik prasowy Górnika Zabrze

*tytuł od redakcji

STANISŁAW OŚLIZŁO

■ **Ur.** 13 listopada 1937 roku
■ **Kluby**: Odra (wówczas Kolejarz) Wodzisław (1953-54), Kolejarz Katowice (1954-55), Górnik Radlin (1956-59), Górnik Zabrze (1960-72). W Górniku jako asystent trenera w latach 1990-92, jako pierwszy trener w 1995. Były rzecznik Górnika Zabrze
■ **Sukcesy**: Siedmiokrotny mistrz Polski (1961, 63, 64, 65, 66, 67, 71), sześciokrotny zdobywca Pucharu Polski (1965, 68, 69, 70, 71, 72), który za każdym razem wznosił jako kapitan, czterokrotny (1961, 63, 67, 68) laureat Złotych Butów „Sportu".57 meczów /1 gol w reprezentacji Polski. Jedyny Polak, który strzelił gola w finale europejskiego pucharu jako członek polskiej drużyny.

KOMENTARZ „SPORTU"



Paweł Czado

Przestrzelona stopa

Sprawa jest przykra, to nie ulega wątpliwości. Wiadomo, że nie da się bezustannie żyć przeszłością - zwłaszcza w klubie z takimi ambicjami, jak Górnik. A właśnie teraz, po tak wspaniałym sezonie, okazuje się, że znowu można snuć wielkie marzenia. Wiadomo, że rosną nowe pokolenia kibiców, które chcą nowych sukcesów, a nie słuchać opowieści o dawnych, bo kolejnych brak. Takie jest normalne życie.
W klubie z Roosevelta nie mają wrażenia, że komuś zrobili przykrość. Faktem jednak jest, że wielcy piłkarze Górnika, którzy tak naprawdę przecież nie oczekują niczego wielkiego - przyjemnie im jest jedynie kiedy się o nich pamięta - tę przykrość poczuli. Byli przywiązani do tych zdjęć, a nikt ich nie uprzedził o planach wobec nich. Poczuli więc przykrość, a wyrazicielem tej opinii jest Stanisław Oślizło. Górnik ma niebywałą historię. Wierzmy, że proces tworzenia nowych, chwalebnych rozdziałów nie będzie wypychał za szafę chwalebnej przeszłości - byłoby to nic innego jak strzał w stopę. A przecież z przestrzeloną stopą trudniej strzela się gole.

Zagadki nie tylko bramkarskie

Brązowi medaliści minionego sezonu rozpoczynają układanie kadry na kolejny. W medialnych spekulacjach – całkiem ciekawe nazwiska.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

O rozstaniu Afimico Pululu z Białymstokiem poinformowano jeszcze przed wieńczącym sezon meczem z Zagłębiem Lubin. Zresztą to właśnie reprezentant Demokratycznej Republiki Konga zdobył w tym spotkaniu „złotego gola" z rzutu karnego, który sam sobie wywalczył. Potem – ze łzami w oczach – żegnał go trener Adrian Siemieniec, a niemal 20 tysięcy widzów na Chorten Arenie długo skandowało jego nazwisko.

Pięciu. A może czterech?

Ze sportowego punktu widzenia odejście snajpera, który ma nadzieję na kontynuowanie kariery w jednej z europejskich lig TOP 5 (szanse zakontraktowania go przez Górnika lub Widzew wydają się iluzoryczne), jest oczywiście stratą największą. Jagiellonia oficjalnie poinformowała też o zakończeniu wypożyczeń pięciu innych graczy, wracających do dotychczasowych klubów. To Bartłomiej Wdowik (SC Braga), Samed Baždar (Real Saragossa), Nahuel Leiva (Maccabi Hajfa), Andy Pelmard (Clermont Foot 63) i Alejandro Pozo (UD Almería). O warunkach transferu definitywnego tego ostatniego gracza szefostwo „Dumy Podlasia" rozmawia jednak z Hiszpanami. Portal „transfermarkt" wycenia tego piłkarza na 1,5 mln euro.

Sporting, ale nie ten?

Z Półwyspu Iberyjskiego napłynęły też inne ciekawe wiadomości. Dziennik „A Bola" poinformował na przykład o potencjalnym następcy wspomnianego Bartłomieja Wdowika, mającego ważny kontrakt ze Sportingiem Braga. Jego następcą w Białymstoku – według portugalskich dziennikarzy – miałby zostać David Moreira. To 22-letni lewy obrońca, urodzony w Lizbonie i mający za sobą cały cykl szkoleniowy w akademii tamtejszego Sportingu. W pierwszym zespole jednak jeszcze nie zagrał, w minionym sezonie wystąpił za to w 33 grach rezerw tego klubu, które zajęły 14. miejsce na zapleczu ekstraklasy. Moreira jest – z wyboru – reprezentantem Republiki Zielonego Przylądka (trzy występy), ale w kadrze na mundial się nie znalazł.

Pucharowa przepustka do Francji?

Ciekawie wyglądać też będzie zapewne wszystko to, co wydarzy się wokół obsady pozycji bramkarza. Na razie niepodważalną jedynką jest Sławomir Abramowicz. Regularne występy w Lidze Konferencji (w jej dwóch kolejnych edycjach) wzbudziły zainteresowanie nim na Zachodzie, choć nazwy klubów „podglądających" golkipera polskiej młodzieżówki (AS St. Etienne, FC Kopenhaga) pewnie sportowo nie zaspokajają jego własnych ambicji. Zresztą – jak słyszymy w klubie – oficjalnej oferty dla Abramowicza (wycenianego na 4 mln euro) na razie nie ma.

Nie ma już też w Białymstoku Miłosza Piekutowskiego. 20-latek miał swoje „pięć minut" w październiku i listopadzie, w trakcie leczenia kontuzji przez klubową „jedynkę". Zagrał wtedy m.in. znakomite spotkanie pucharowe w Strasbourgu. I niewykluczone, że teraz – po wygaśnięciu kontraktu z Jagą – właśnie we Francji nie będzie szukać nowego klubu.

Powrót po latach?

Wobec niepewnej przyszłości Abramowicza, Jagiellonia musi pochylić się nad tematem poszukiwań jego ewentualnego następcy. Już kilka tygodni temu media informowały o zainteresowaniu Aleksandrem Bobkiem z ŁKS-u (za miesiąc wygasa mu kontrakt). Sensacyjnie natomiast brzmi pogłoska o możliwości pozyskania przez Białostoczan najlepszego bramkarza minionego sezonu w ekstraklasie (statuetkę potwierdzającą to miano odebrał w poniedziałek na posezonowej gali), Xaviera Dziekońskiego z Korony! Uprawdopodobniają ją jednak sportowe losy 23-latka: jest przecież wychowankiem klubu z Podlasia, debiutował w jego szeregach w lidze jako niespełna 17-latek. I choć potem przechodził różne koleje losu (występy w... rezerwach Rakowa oraz w drugoligowej Garbarni Kraków), odzyskał „równowagę" i jest – jak było widać – znaczącą postacią ekstraklasowych boisk.

(DaL)

Sport 1b7f9461ca

Na Góraku do Europy

Rozmowa z **Arkadiuszem Jędrychem**, kapitanem GKS-u Katowice

Czy sukces w postaci zajęcia piątego miejsca w ekstraklasie już do pana dochodzi? Czy już oswoił się pan z myślą, że GieKSa po 23 latach przerwy znowu zagra w europejskich pucharach?

- To, co udało nam się zrobić, powoli do mnie dochodzi. Przez cały sezon powtarzałem, że obraz tabeli ważny będzie dopiero po ostatniej kolejce. Teraz mogę popatrzeć na tę tabelę i serce będzie rosło. Wiemy przecież, że droga GKS-u Katowice nie zawsze była usłana różami, nie zawsze przeżywaliśmy fantastyczne momenty. Przez lata, od kiedy tutaj jestem, przeżywałem sinusoidę emocji. Zdawaliśmy sobie sprawę, jak duża była potrzeba kibiców, żeby przeżyć coś tak wspaniałego, jak ten sezon. Zajęcie piątego miejsce w Polsce to jedno, ale zagranie w europejskich pucharach, po niemal ćwierćwiekowej przerwie, będzie dla całej społeczności GieKSy wielką rzeczą.

Chyba jednak jeszcze pół roku temu nie sądził pan, że zespół będzie w stanie zajść tak wysoko? Będąc na zimowym obozie w Turcji, GKS był przecież w strefie spadkowej.

- Człowiek o zdrowym rozsądku raczej nie oglądał się w tamtym momencie na tak wysokie rejony tabeli. Patrzył przede wszystkim na to, żeby jak najszybciej wygrzebać się ze strefy spadkowej. Skupialiśmy się więc na każdym kolejnym meczu, stopniowo robiąc małe kroki, dzięki którym mogliśmy się piąć w tabeli. W ten sposób przed ostatnią kolejką otrzymaliśmy szansę na awans do europejskich pucharów. Jeszcze przed meczem z Pogonią wiedzieliśmy, że to wyśmienity wynik. Ale skoro już dotarliśmy do tego momentu, chcieliśmy zrobić wszystko, żeby dać kibicom prezent. Historia nieco się powtórzyła, bo podobnie było dwa lata temu, gdy w ostatniej kolejce w meczu z Arką wywalczyliśmy awans do ekstraklasy.

Minione rozgrywki były dla GKS-u nietypowe. Zespół pod względem punktowym rozegrał dwie różne rundy...

- Choć ten sezon kończy się fenomenalnie, to uważam, że był jednym z najtrudniejszych w trakcie mojej przygody z GieKSą. Początek nie był łatwy. Czuliśmy jednak, że jeżeli zaufamy pomysłowi na zespół i uwierzymy w proces, prędzej czy później osiągniemy sukces. Pół żartem, pół serio śmialiśmy się w szatni, że dojechaliśmy „na Góraku do Europy". Tak naprawdę było. Bazując na pomyśle trenera, zajęliśmy piąte miejsce i to jest trafne podsumowanie ostatniego roku.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Według piłkarzy ekstraklasy Arkadiusz Jędrych jest największym twardzielem w lidze.

To właśnie ten „proces" był kluczem do tego, żeby GieKSa na wiosnę zaczęła hurtowo zdobywać punkty?

- Tak, choć to może dla wielu jest zwykły, najprostszy slogan. Pod tym hasłem zawiera się jednak przede wszystkim cała masa pracy. I nie chodzi tylko o pracę zawodników, a także sztabu, kibiców, całej społeczności GKS-u Katowice. Wszystko po to, żebyśmy po latach mogli powiedzieć, że w sezonie 2025/26 GieKSa była piątą drużyną w Polsce. To jest ogromna duma.

Za ten sezon został pan wyróżniony pod względem indywidualnym. Został pan nominowany do nagrody najlepszego obrońcy sezonu. Ponadto pana rywale z boiska w ankiecie Canal+ uznali pana za największego twardziela w lidze (20 proc. głosów). Wiem, że jest pan kapitanem i zawsze stawia pan na dobro zespołu. Miło chyba jednak jest, gdy zostanie się docenionym, przede wszystkim przez piłkarzy innych zespołów?

- Takie indywidualne wyróżnienia są fajne, ja takie rzeczy doceniam. A skoro faktycznie przeciwnicy dostrzegają to, jak gram, to... coś w tym musi być! Na piedestał zawsze jednak stawiam drużynę, GKS Katowice. Razem jesteśmy odpowiedzialni za wszystko, co wydarzyło się w tym sezonie.

Pierwszy mecz w eliminacjach do Ligi Konferencji GKS rozegra w drugiej połowie lipca. Myślał już pan o tym, jakiego rywala chciałby trafić? Liczy pan na daleki wyjazd do Kazachstanu, Armenii czy Azerbejdżanu, a może na krótką podróż na Słowację lub Węgry?

- Chyba jest jeszcze za szybko na takie przemyślenia. Gdziekolwiek los nas pokieruje, będzie dobrze. Niezależnie od okoliczności, gra w europejskich pucharach będzie wspaniałą historią i musimy zrobić wszystko, żeby trwała jak najdłużej.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Gol wart miliony

Kwota stała, premia za wynik sportowy i awans do pucharów, ranking historyczny – piąty zespół ekstraklasy ustawił się w czołówce ligowej kolejki po finansowe bonusy za miniony sezon.

GKS KATOWICE

Katowiczanie – wyjąwszy... „szefa sztabu fizjo", Wojciecha Hermana, który zdążył zameldować się na zgrupowaniu reprezentacji Polski we Wrocławiu – już odpoczywają na trzytygodniowych urlopach. Aktywna praca trwa za to w gabinetach dyrektorskich i prezesowskich, bo przecież – w kontekście pucharów europejskich i gry „na trzy fronty" - trzeba znacząco wzmocnić kadrę, którą do dyspozycji ma Rafał Górak i jego współpracownicy.

O pomysłach na owo wzmocnienie będzie jeszcze okazja napisać. Dzięki przyjętemu przez Ekstraklasę SA systemowi nagradzania za awans do rozgrywek pucharowych, GieKSa mieć będzie dodatkowe – z pewnością nie wpisane wcześniej w projekt budżetu – pieniądze, również na ten cel.

Premia za puchary

Ogólna suma wypłacana ligowcom przez Ekstraklasę zamyka się kwotą 294 mln zł na sezon. 50 procent tej sumy dzielonych jest po równo między 18 zespołów. W sezonie 2024/25 było to 8,28 mln. W obecnym – ciut mniej: 8,06 mln zł (ok. 1 mln musi zostać przeznaczone na klubową akademię). - Wobec zwiększenia liczby drużyn grających w pucharach (pięć zamiast czterech – dop. aut.) kluby przed sezonem zdecydowały, że i piąty klub, walczący w kwalifikacjach Ligi Konferencji, otrzyma ekstrapremię równą kwocie przyznanej klubowi z miejsca czwartego – tłumaczył na antenie Canal+ Sport prezes ligowej spółki, Marcin Animucki.

„Uszczknięto" więc każdemu ułamek z owej „stałej ligowej", dzięki czemu wygospodarowano 4,1 mln zł, która to suma zasili konto GKS-u. Co najmniej tyle zatem – powiedzieć można przekornie – wart był gol Marcela Wędrychowskiego w 97. minucie ostatniego meczu w Szczecinie!

Poza kwotą stałą, 33,5 procenta globalnych pieniędzy, jakimi dysponuje Ekstraklasa SA, trafia do klubów z tytułu wyniku sportowego. Piąta lokata, którą wywalczyli zawodnicy z (Nowej) Bukowej, ma więc konkretną wartość. W ub. sezonie piąta w tabeli Legia zaksięgowała za nią kwotę ok. 4,51 mln zł, premia dla Katowiczan będzie bardzo zbliżona do tego wyniku.

Złotówki za historię

Elementem składowym pieniędzy wypłacanych z kieszeni spółki jest również tzw. ranking historyczny. - To ukłon w stronę tych klubów, które od wielu lat budują wartość medialową ekstraklasy, odnoszą sportowe sukcesy i reprezentują Polskę na arenie międzynarodowej, mając udział w podnoszeniu pozycji ligi w rankingu UEFA – wyjaśniał prezes Animucki. W sezonie 2024/25 – pierwszym po dwóch dekadach poza ekstraklasą – z tego tytułu GieKSa otrzymała jedną z najniższych kwot wśród ligowców – 0,48 mln zł. W zakończonych właśnie rozgrywkach – według wyliczeń Jakuba Szlendaka z portalu xyz.pl – podwoiła tę kwotę: otrzyma 0,95 mln zł. Najlepsi w tymże rankingu – Lech i Raków – zgarną ponad 4 mln!

Co z tą młodzieżą?!

Nie będzie za to GieKSy wśród największych beneficjentów programu „Młodzieżowiec 2.0" (dawny Pro Junior System), bo Katowiczanie w tym zestawieniu wyprzedzili jedynie Radomiaka. Kluby najbardziej stawiające na młodzieżowców oraz własnych wychowanków podzielą między sobą 10 mln zł (4 mln z PZPN, 6 mln z Ekstraklasy SA).

A może coś dorzucą?

To – powtórzmy – na razie symulacja, zakładająca wspomnianą na wstępie kwotę 294 mln do podziału między kluby. Rok wcześniej Ekstraklasa pierwotnie zakładała wypłacenie ok. 280 mln, ostatecznie podzieliła tort w wysokości 298 mln zł. Niewykluczone więc, że i teraz końcowa suma do rozdziału będzie ciut większa – a więc ciut większe byłyby i przychody każdego z klubów.

Przy okazji przypomnijmy, że na GieKSę (obejmuje też sekcję piłki kobiecej, siatkarską, hokejową i szachową) w budżecie Katowic przyjętym przez miejskich rajców przeznaczono w roku 2026 rekordową kwotę (patrz ramka). Dodatkowym źródłem przychodów - tak było w poprzednich latach - jest też dokonywane przez miasto podnoszenie kapitału spółki.

Również sam udział w pucharach – choćby tylko w eliminacjach Ligi Konferencji – to też oczywiście źródło zarobku (choć i kosztów: wyprawa np. do Kazachstanu oznaczać może wydatek rzędu... miliona złotych). To już jednak temat na kolejną opowieść.

(DaL)

DESZCZ ZŁOTÓWEK

- **17,6 mln zł** zarobiła GieKSa ze środków Ekstraklasy SA za piąte miejsce w lidze
- **25,45 mln zł** zapisano dla GKS GieKSa w budżecie Katowic na rok 2026

Sport 1b7f9461ca

Dokonali (nie)możliwego



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Do młodzieży świat należy. Od lewej: Antoni Kozubal, Mateusz Pruchniewski, Wojciech Mońka i Michał Gurgul.

W Poznaniu obronili mistrzowski tytuł po raz trzeci w historii, ale ambicje są jeszcze większe.

1. LECH POZNAŃ

Kilka lat w piłce to szmat czasu. Sezon 2023/24 Lechici kończyli na 5. miejscu, a drużyna prowadzona wówczas przez Mariusza Rumaka wyglądała jak zbieranina przypadkowych osób, którą ktoś wystawił na ekstraklasowe boiska. Po tamtych rozgrywkach władze Kolejorza wspomogły się zewnętrzną firmą i postawiły na Nielsa Frederiksena. Okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. Duńczyk wygrał mistrzostwo już w swoim pierwszym sezonie, a w Poznaniu po tak udanych miesiącach zaczęto nieśmiało mówić o obronie tytułu. Nieśmiało, bo choć zespół na papierze był bardzo dobry, to w historii klubu udało się to jedynie dwukrotnie w latach 1983-84 oraz 1992-93. Nikt zatem nie myślał, że tym razem jest to możliwe.

Marzenia przerodziły się w czyny. Duński szkoleniowiec po raz drugi z rzędu stworzył najlepszą drużynę w kraju. W XXI wieku udawało się to jedynie Wiśle Kraków i Legii Warszawa. Jednak ten sukces wcale tak łatwo nie przyszedł. Wręcz był on budowany w ogromnych bólach, bo Lechici na koniec roku byli dopiero na 8. pozycji. Dobra wiosna sprawiła, że udało się przyklepać 10. mistrzostwo w historii na kolejkę przed końcem.

Frederiksen nie zszedł z obranego przez siebie kursu, a jego drużyna zazwyczaj starała się grać szybko i widowiskowo. 55-latek, który przedłużył kontrakt do końca czerwca 2028 roku, nie bał się także stawiać na wychowanków. Pierwsze skrzypce grali Antoni Kozubal i Michał Gurgul, którzy mogą tego lata odejść. Z czasem do składu wskoczył także Wojciech Mońka, który okazał się rewelacją rozgrywek. 19-latek grał bez kompleksów, a z nim obrona wyglądała zdecydowanie pewniej. Rodowity Poznaniak został także wybrany Obrońcą Sezonu 2025/26. W kolejce czekają zaś następni. Wyróżniali się także Ali Gholizadeh czy Luis Palma, którzy strzelili kilka ważnych goli, oraz Mikael Ishak, najlepszy strzelec zespołu z 16 bramkami na koncie.

Nikt nie wygrywał częściej od Poznaniaków (16, tyle samo Górnik), nikt nie przegrywał tak rzadko (6) i nikt nie strzelił większej liczbygoli (62, tyle samo Lechia). I chociaż sukces jest w pełni zasłużony, to nie wszystko poszło po myśli Kolejorza. Przyczepić się można zwłaszcza do gry obronnej. 45 straconych goli nie jest wynikiem wymarzonym. W poprzednim sezonie ta liczba wynosiła jedynie 31. Przez to wielokrotnie dochodziło do straty punktów – aż 12 remisów. Lech pobił także niechlubny rekord. Został najsłabiej punktującym mistrzem Polski w historii. Średnia wyniosła 1,77 pkt. Wcześniej taki „wyczyn" należał do Jagiellonii Białystok, która w sezonie 2023/24 osiągnęła średnią na poziomie 1,85 pkt na mecz. W całej Europie słabszego mistrza sezonu będzie miała tylko Albania.

W Poznaniu aspiracje na nowy sezon są ogromne. Kibice chcieliby mistrzowskiego hat-tricka i awansu do fazy ligowej Ligi Mistrzów, ale jak pokazał ten sezon, pracy do wykonania jest jeszcze bardzo dużo.

Miłosz Cebo

STRZELCY (62):

■ 16 – Ishak, 10 – Palma, 6 – Bengtsson, Gholizadeh, 3 – Rodriguez, Agnero, 2 – Pereira, Milić, Thordarson, Walemark, Fiabema, 1 – Gurgul, Kozubal, Skrzypczak, Jagiełło, Ismaheel, Hakans; samobójcze – Weirauch (Lechia), Jędrych (GKS)

ZŁOTE BUTY (30 PIŁKARZY)

■ Mrozek 176, Ishak 166, Palma 156, Kozubal 155, Bengtsson 154, Gurgul 149, Pereira 146, Jagiełło 130, Rodriguez 117, Milić 113, Mońka 106, Gholizadeh 99, Skrzypczak 99, Ouma 77, Walemark 72 (tylko wiosną), Gumny 66, Ismaheel 60, Agnero 44, Thordarson 42, Moutinho 38, Hakans 37 (w), Douglas 26 (tylko jesienią), Lisman 26 (j), Fiabema 17 (j), Szymczak 11 (j), Andrejew 5 (w), Murawski 5 (w), Dudek (w), Jakóbczyk (j), Janyszka (w)

Cudowny sezon!

Za Zabrzanami najlepszy sezon w ekstraklasie od 1988 roku, kiedy drużyna pod wodzą Marcina Bochynka sięgnęła po ostatnie mistrzostwo Polski.

2. GÓRNIK ZABRZE

Koniec poprzednich rozgrywek był koszmarem. W kwietniu 2025 zwolniono Jana Urbana, szansę dostał Piotr Gierczak, a skończyło się na odległej i rozczarowującej dziewiątej lokacie. Latem zatrudniono nowego szkoleniowca, Słowaka Michala Gasparika, dobrze znanego przy Roosevelta, bo przecież jako zawodnik grał w zabrzańskiej jedenastce za czasów trenera Adama Nawałki. Jako piłkarz nie zwrócił szczególnej uwagi, jako szkoleniowiec po roku pracy już ma miejsce w historii Górnika!

Mimo wielu zmian w kadrze latem, przyjścia nowych graczy, zespół z miejsca pod jego okiem zaczął grać i wygrywać. Od kolejki numer 9 aż do numer 17 Górnicy byli nawet liderem, żeby rok skończyć z 30 punktami, z takim samym dorobkiem, jak Wisła Płock, na drugiej pozycji.

Zimą za 3 mln euro do duńskiego Broendby odszedł najlepszy w pierwszej części w zespole i jeden z najlepszych w ogóle w lidze Ousmane Sow (w klasyfikacji kanadyjskiej Senegalczyk został wyprzedzony tylko przez Maksyma Chłania). Miało to swój wpływ na początek drugiej części rozgrywek, który Zabrzanie nie zaczęli najlepiej. Jak jednak odpalili w ćwierćfinale Polski z Lechem na początku marca (wygrana 1:0 przy Bułgarskiej), tak zanotowali serię 10 meczów, w których siedem wygrali i trzy zremisowali. W tym zanotowali tą najważniejszą wygraną, w finale Pucharu Polski z Rakowem 2 maja na PGE Narodowym 2:0.

Puchar Polski Górnik zdobył po raz pierwszy od 1972 roku, czyli po 54 latach! W lidze po ostrym i zażartym finiszu skończyło się na wicemistrzostwie, to pierwsze podium od 1994 roku. Daje to przepustkę do gry w eliminacjach Ligi Mistrzów od drugiej rundy. Klub zarobił za poprzedni sezon astronomiczną dla siebie kwotę 30 mln zł (przy budżecie wynoszącym 50 mln).

Do tego wszystkiego nie można zapomnieć o właścicielskiej zmianie, która dokonała się tuż przed zakończeniem sezonu, dokładnie tydzień temu. Po 15 latach większościowy pakiet za niespełna 4 miliony złotych zbyło miasto, a kupcem okazał się Lukas Podolski i jego LP Holding GmbH. „Poldi" w poprzedni czwartek został właścicielem, w sobotę w wygranym 6:2 meczu z Radomiakiem pożegnał się z boiskiem, a teraz może spokojnie zarządzać klubem, któremu kibicuje od dziecka. Wszystko w Zabrzu w sezonie 2025/26 poukładało się jak w najlepszym amerykańskim filmie!

Michał Zichlarz


Fot. Pressfocus

Trener Michal Gasparik i Maksym Chłań (z lewej), który wygrał klasyfikację kanadyjską Górnika w lidze z 10 punktami (6 bramek + 4 asysty).

STRZELCY BRAMEK (50)

■ 8 - Sondre Liseth, 7 - Ousmane Sow, 6 - Maksym Chłań, 4 - Patrik Hellebrand, Erik Janża, Lukas Sadilek, 3 - Rafał Janicki, Jarosław Kubicki, 1 - Lukas Ambros, Paweł Bochniewicz, Yvan Ikia Dimi, Kamil Lukoszek, Michał Rakoczy, Luka Zahović; samobójcze – Kuusk (GKS), Kasperkiewicz (Bruk-Bet), Pozo i Mazurek (obaj Jagiellonia), Matuszewski (Korona).

ZŁOTE BUTY (36 PIŁKARZY)

■ Hellebrand 191, Łubik 182, Janża 178, Janicki 176, Josema 172, Kubicki 151, Liseth 150, Chłań 147, Ambros 135, Olkowski 108, Sow 95 (tylko jesienią), Sadilek 79 (tylko wiosną), Szczęśniak 58, Ikia Dimi 56 (w), Sacek 46 (w), Kmet 46 (j), Ismaheel 40 (j), Massimo 38, Zmrzly 36 (w), Lukoszek 30, Goh 21 (j), Podolski 21, Tsirigotis 21 (j), Bochniewicz 19 (w), Domingues 19 (w), Zahović 16 (j), Donio 13, Rakoczy 9 (w), Rupanow 9 (w), Pingot 7 (j), Dzięgielewski 6 (j), Loska 4, Abdullahi (j), Barbosa (j), Sauer (w), Szala (j)

Sport 1b7f9461ca

Nie będziemy klękać

Rozmowa z **Jarosławem Królewskim**, większościowym właścicielem i prezesem Wisły Kraków



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Po awansie kibice Wisły noszą Jarosława Królewskiego na rękach. Nie zawsze tak było...

Trener Mariusz Jop po awansie do ekstraklasy dostał tylko roczny kontrakt. Chcecie być ostrożni?

- Wolę podjąć decyzję po analizie wszystkich danych, bo to działa też pozytywnie dla trenera. Jeśli idziemy dalej, to znaczy, że nie była to tylko emocjonalna decyzja, tylko jest poparta danymi, różnymi analizami tego, czego potrzebujemy. To zawsze jest też relacja. My też musimy wiedzieć, czego trener od nas wymaga, żeby pracowało mu się dobrze w ekstraklasie. Chcemy merytorycznie wzmocnić sztab, ponieważ w ekstraklasie będzie więcej aspektów analitycznych. Pewne jest, że Wisła nie będzie podejmowała decyzji szalonych, niezależnie od tego, czy na starcie przegramy sześć meczów, czy je wygramy.

Jako beniaminek staniecie się jednym z udziałowców spółki Ekstraklasa. Co chcecie do niej wnieść? Jakiś ferment?

- Możecie być pewni, że ja wniosę! Już mi mówili, że będę musiał się ogarnąć, ale myślę, że to mi nie grozi. Beniaminkowie raczej nie mają zbyt dużej władzy, natomiast mamy dużo pomysłów na to, co byśmy chcieli zaproponować. Np. od strony technologicznej i jej rozumienia. Zobaczymy, jak bardzo ekstraklasa będzie chciała z tego skorzystać. Jeżeli chodzi o nas, to przez pierwsze pół roku nie chcemy pompować balonika, że myślimy o pucharach i wysokich miejscach. Chcielibyśmy po prostu poczuć, że przynależymy do tej ekstraklasy, spokojnie się utrzymać i po prostu na tym budować. Jeśli uda się coś więcej, to oczywiście będzie super.

Przykłady Arki i Bruk-Betu, które spadły po roku, są dla was wystarczającym ostrzeżeniem?

- Arka Gdynia ma prezesa, który przyszedł z Jagiellonii, więc widać, że transfer wiedzy z jednej organizacji do drugiej niekoniecznie musi gwarantować od razu nie wiadomo jakie sukcesy. Mamy zrobione badania i jednym z wniosków jest, że czasem lepiej ściągnąć słabszych zawodników, ale pasujących do konfiguracji. To podejście inne niż miały Pogoń czy Widzew, które skautowały super zawodników, ale trochę bez kontekstu. Lepiej zainwestować w drużynę, która się rozumie na boisku i ją wzmocnić, niż dokonywać wielkiej rewolucji w nazwiskach, które wyburzałyby mechanizmy zbudowane w I lidze.

Niedawno powiedział pan, że chcielibyście pozyskiwać polskich piłkarzy. Czy warunki finansowe wam na to pozwolą?

- Wisła będzie mądrze wydawać pieniądze. Jeśli nasz budżet wynosi X, to myślę, że niektórzy, którzy nie robią tego inteligentnie, będą płacić za to 4X. Różnica nie będzie miała znaczenia. Oczywiście wiemy, że pieniądze są potrzebne, natomiast mamy plany, mamy pomysły na to, jak to dobrze zorganizować. W zeszłym sezonie przegrywaliśmy polski rynek, bo graliśmy w I lidze. Zawodnikom trudniej było wybrać Wisłę, nawet jak się miało wielki sentyment ze stadionu czy ze wszystkiego innego. Natomiast dzisiaj nie ma tego problemu i mamy wszystkie karty po swojej stronie. Chcielibyśmy oczywiście, żeby proporcja między obcokrajowcami a Polakami została zachowana. To jest nasze chciejstwo, nasz pomysł. Natomiast może się skończyć na tym, że te siedem, osiem nazwisk, które przyjdą, to będą jednak nazwiska zagraniczne. Ale spokojnie - myślę, że utrzymamy dobry balans w tym temacie.

Jest pan przekonany, że młodzi zawodnicy Białej Gwiazdy, jak Maciej Kuziemka, poradzą sobie w ekstraklasie?

- Jak wygrywaliśmy Puchar Polski i awansowaliśmy do eliminacji pucharów europejskich, to moim zdaniem napięcie i strach przed tym, że zagramy na tle europejskich drużyn był mniejszy niż teraz. Z całym szacunkiem, ale dolna część ekstraklasy jest na poziomie czołówki I ligi. Pokazują to wszystkie badania i też nie ma za bardzo co klękać. Będziemy chcieli grać futbol na „tak", zresztą tutaj się nie da grać inaczej. Więc nie możemy wybrać taktyki Cracovii czy Wisły Płock, że będziemy stawać i kontratakować. Wisła Kraków ma to do siebie, że tutaj musi być performance, tu musi być gra i emocje. Myślę, że trener Jop będzie to gwarantował.

Wisła podpisała trzyletnią umowę partnerską z marką Carlsberg.

- Myślę, że to jest pierwsza tego typu współpraca w Polsce. Do podpisania kontraktu potrzebna jest zgodność interesów na poziomie światowym. Jesteśmy zadowoleni z warunków, to kolejna współpraca z marką globalną i - miejmy nadzieję - nie ostatnia. Chcemy, by Wisła Kraków była klubem globalnym. Od poniedziałku - za sprawą filmów z naszej fety - jesteśmy na ustach wszystkich: od Maroka, po Turcję, inne kraje. To powód do dumy.

Grając w ekstraklasie, łatwiej pozyskiwać partnerów.

- Celebrujmy takie drobne momenty, bo kiedyś z legitymizacją Wisły w kontekście bycia partnerem biznesowym bywało różnie. Dzisiaj marki takie jak Carlsberg cenią naszą transparentność i to, jak podchodzimy do tego, co chcemy budować. To jest najlepsza ocena naszej pracy. Mamy umowę dotyczącą piwa, natomiast podpisaliśmy też komercyjną umowę marketingową. Uważam, że podoba im się charakter, który dzisiaj ma Wisła. To już druga taka potężna marka u nas w Krakowie - po JD Sports - więc idziemy do przodu.

Na jakim etapie jest zapełnianie koszulki i spodenek meczowych sponsorami na kolejny sezon?

- Do ostatnich dni czerwca będą prowadzone negocjacje. Doceniamy naszych sponsorów. To nie jest tak, że ktoś da Wiśle trochę więcej pieniędzy i od razu wyeliminuje partnerów, którzy byli z nami w trudnych momentach. To są dla nas ważne decyzje biznesowe. Wiemy, że to jest tylko przystanek do tego, co Wisła chce robić. Oczywiście rytuały przejścia również dla mnie są ważne, natomiast nie możemy teraz spocząć na laurach, jest bardzo dużo pracy do zrobienia. Do ligi jest w zasadzie kilka tygodni. Sześć, osiem, w czasie których można zrobić różnicę.

Rozmawiał i notował
Michał Knura

Target zrealizowany...

POLONIA WARSZAWA

Czarne Koszule wnioskują o zmianę słynnego przysłowia – preferują wersję: do dwóch razy sztuka.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Polonistom przydarzyło się w tym sezonie kilka potknięć, ale finalnie zrealizowali postawiony cel. Co dalej?

Zespół z Konwiktorskiej kończy swój trzeci sezon w 1. lidze. Gdy był beniaminkiem, ostro walczył o utrzymanie i finalnie zakończył rozgrywki na ostatniej bezpiecznej pozycji. Wtedy właściciel Gregoire Nitot mocniej zainwestował w klub, co poskutkowało budową silnej kadry, która zakończyła kolejny sezon na 6. miejscu, dającym baraże – a więc identycznie jak teraz.

Wówczas Polonia nie podołała jednak zadaniu, w derbach Mazowsza przegrywając wyjazdowe spotkanie półfinałowe z Wisłą Płock – mimo że prowadziła już od 4 minuty. Nafciarze byli jednak zespołem lepiej zorganizowanym, a szalę zwycięstwa na swoją korzyść przechylili w 89 minucie, po golu z rzutu wolnego autorstwa Daniego Pacheco.

– Wszyscy w Warszawie marzymy o czymś więcej, natomiast to nie jest takie łatwe i proste – powiedział trener Czarnych Koszul Mariusz Pawlak, który przejął drużynę w 8. kolejce poprzedniego sezonu, po kompromitującym wręcz początku. – Nieraz droga jest kręta i wyboista, ale jak widać nie zwalniamy. Chociaż mieliśmy trudne momenty w tym roku, osiągnęliśmy najmniejszy cel, jaki chcieliśmy zrealizować. Przed nami stoi duża szansa – mówił były przecież piłkarz Polonii, z którą zdobył i mistrzostwo, i Puchar, i Superpuchar Polski.

Łatwiej niż przed rokiem Warszawiacy na pewno mieć nie będą, bo o jakości Wieczystej przekonywać nikogo nie trzeba. Na wiosnę Polonia ograła krakowskich bogaczy na wyjeździe 2:1, ale jesienią... uległa przy Konwiktorskiej aż 1:6! Teraz jednak Czarne Koszule będą podbudowane niesamowitymi okolicznościami awansu do baraży. Do 98 minuty meczu z Odrą w Opolu byli poza nimi, ale wtedy zwycięską bramkę zdobył wicekról strzelców rozgrywek Łukasz Zjawiński, dzięki czemu udało się przeskoczyć przegrywający w Pruszkowie Ruch.

– To były ogromne emocje – mówił o meczu w Opolu Gregoire Nitot. – Chciałbym pogratulować wszystkim, że załapaliśmy się do barażów, bo gdybyśmy się nie załapali, to byłby najsłabszy sezon, odkąd jestem właścicielem Polonii. To byłby pierwszy sezon, gdzie„target" nie zostałby zrealizowany. Byłbym bardzo rozczarowany, no ale ostatnia sekunda w Opolu... (uśmiech). Teraz wszystko jest możliwe, ale w czwartek musimy poprawić wiele rzeczy – powiedział francuski właściciel klubu z Warszawy.

(PTub)

Sport 1b7f9461ca

Historyczny wynik

Chrobry Głogów nigdy w ekstraklasie nie grał. Po dwunastu sezonach z rzędu w 1. lidze ma szansę na awans!

CHROBRY GŁOGÓW

Czwarte miejsce w pierwszej lidze oznacza dla Chrobrego grę w barażach. Zapewne mało kto przypuszczał, że Głogowianie tak dobrze będą radzić sobie w tym sezonie, skoro ledwie rok wcześniej walczyli o utrzymanie i zakończyli rozgrywki z zaledwie czterema punktami przewagi nad strefą spadkową. Koleje losu bywają szokujące i rzeczywiście tak jest w przypadku dolnośląskiego zespołu.

W jego przypadku przełomowym momentem była decyzja o zatrudnieniu Łukasza Becelli w roli pierwszego szkoleniowca. Przejął zespół 20 listopada 2024 i rozpoczął niełatwą misję. Cel wypełnił – pozostał na zapleczu ekstraklasy. Dlatego sztab szkoleniowy nie miał zamiaru rezygnować z jego usług. Dał popracować trenerowi z zespołem latem 2025 i to się opłaciło.

Becella, który długo był asystentem lub analitykiem w sztabach Tadeusza Pawłowskiego (Śląsk Wrocław), Mariusza Rumaka (Odra Opole), Dariusza Żurawia (Lech Poznań, Zagłębie Lubin, Wisła Płock), a także Marka Papszuna (Raków Częstochowa), pokazał, że zebrane doświadczenie przyniosło odpowiedni skutek. A przecież wcześniej miał już próbę podejścia do bycia pierwszym trenerem, gdy w 2022 roku przejął Siarkę Tarnobrzeg. Na trzecim szczeblu rozgrywkowym jednak się nie odnalazł (średnia 0,94 pkt na mecz).

Spokojne przygotowywania

Teraz Chrobry jest dwa mecze od awansu do ekstraklasy. Czy klub jest na to gotowy? Na pewno nie wszystko jest dopięte na ostatni guzik i ewentualne zwycięstwo w barażach będzie oznaczać spore zmiany organizacyjne. Przede wszystkim klub otrzymał licencję na grę w elicie, ale… nie może grać na swoim stadionie, bo ten nie spełnia wymogów regulaminowych. Domowe mecze Chrobry miałby rozgrywać na stadionie Zagłębia Lubin.

Natomiast w Głogowie nie mają zamiaru zamartwiać się przyszłością. Żyją chwilą, która jest piękna. – Po 34. kolejkach zajęliśmy czwarte miejsce w lidze. To historyczny wynik dla naszego klubu. Spokojnie przygotowujemy się do baraży. Cieszymy się z czwartego miejsca, które oznacza, że czwartkowy półfinał rozegramy u siebie. Przede wszystkim zagramy dla Głogowian, a także dla naszej koleżanki z pracy Joli, która walczy o to, żeby być zdrowa. Podczas meczu będziemy mogli jej pomóc (grupa wolontariuszy będzie zbierać pieniądze do puszek na rzecz zmagającej się z nowotworem pracownicy Chrobrego – przyp. red.) – powiedział Łukasz Becella.

Ostatni mecz w Głogowie?

Trener jest wyraźnie zadowolony z tego, w jaki sposób przebiega sezon i co dobre wyniki oznaczają dla klubu. – Cieszy nas to, że zrobiła się moda na chodzenie na nasze mecze – przekazał, co ma też potwierdzenie w faktach. Na dzisiejszy mecz z ŁKS-em już dwa dni temu zabrakło biletów. Wszyscy Głogowianie chcą zobaczyć, jak Chrobry osiąga sukces i awansuje do finału baraży. A jeśli pokona Łodzian, a Wieczysta przegra z Polonią Warszawa, kibice w niedzielę znów będą mogli zgromadzić się na stadionie przy ulicy Wita Stwosza, żeby zobaczyć finałową rywalizację z Czarnymi Koszulami.

A jeśli Chrobry i Wieczysta wygrają, Głogowian czeka wyjazdowy mecz. Taki scenariusz będzie oznaczać, że przy ewentualnym awansie do ekstraklasy, dzisiejsze spotkanie z Łodzianami może być ostatnim ligowym meczem Chrobrego w Głogowie na… nie wiadomo jak długo.

Kacper Janoszka

GŁOGOWIANIE NOMINOWANI

O tym, jak dobry jest to sezon dla Chrobrego, świadczą też nominacje do indywidualnych nagród 1. ligi. Myroslav Mazur został nominowany w kategorii odkrycie sezonu, a trenerem sezonu może zostać Łukasz Becella.

PÓŁFINAŁ BARAŻY O UDZIAŁ W PKO BP EKSTRAKLASIE

■ **Czwartek, 28 maja, godz. 17.30**

Chrobry Głogów - ŁKS Łódź



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Czy dziś Chrobry znów będzie miał powody do świętowania?



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Przy Alei Unii chcą wymienić logotyp 1. ligi na ekstraklasy. Tym razem na dobre.

Już mają dość awansów

W Łodzi nie chcą już powrotów do ekstraklasy. Jeszcze tylko ten raz, a potem pobyt w elicie na dobre.

ŁKS ŁÓDŹ

Zarówno optymistyczny, jak i pesymistyczny finał sezonu 2025/26 miał być taki sam – już jesienią derby Łodzi albo w I lidze, albo w ekstraklasie. Po utrzymaniu się Widzewa wariant pesymistyczny jest już nieaktualny, wszystko więc teraz w głowach i nogach sąsiadów z ŁKS.

Rywalem tej drużyny w pierwszej rundzie baraży jest Chrobry, drużyna chyba najmniej medialna spośród zespołów zagłębia miedziowego. Chrobry, w przeciwieństwie do Miedzi, Zagłębia i Górnika Polkowice, nigdy nie grał w ekstraklasie. Raz był blisko, bo dopiero w dogrywce przegrał decydujący baraż z Koroną, po wcześniejszym wyeliminowaniu Arki. W 2022 roku był szósty w I lidze po rundzie zasadniczej, teraz przystępuje do baraży z czwartej pozycji, najlepszej w historii swoich startów w I lidze, która rozpoczęła się w roku 1984.

Wymiana zawodników

Chociaż ŁKS przytłacza rywali z Głogowa piłkarską historią, to sportowo w tym sezonie Chrobremu nie dorównał. Zajął niższe (piąte) miejsce, przegrał oba bezpośrednie mecze: 1:3 u siebie i 1:2 na wyjeździe. Teraz zagra z Głogowianami po raz czwarty, bo w meczu o Puchar Polski ŁKS wygrał 5:3 po dogrywce. Dwa gole strzelił wtedy swojej byłej drużynie Mateusz Lewandowski, ściągnięty właśnie z Głogowa, drugi po Fabianie Piaseckim strzelec ŁKS w tym sezonie.

Taka łódzko-głogowska wymiana zawodników była ostatnio intensywna, bo w Chrobrym grają Dawid Arndt, Kelechukwu Ibe-Torti i Piotr Janczukowicz, dla których występy w ŁKS były nie tylko epizodem, ale istotnym rozdziałem ich kariery. Teraz w Chrobrym należą do żelaznego składu, przebijając ligowym doświadczeniem większość kolegów z zespołu, chyba tylko poza Mateuszem Bartolewskim (Ruch, Zagłębie Lubin). W zespole jest zaledwie dwóch „internacjonałów", jak się kiedyś mówiło, i to z sąsiednich krajów: Myroslav Mazur z Kijowa (8 goli, chociaż to zawodnik defensywny) i Słowak Jakub Gricz, podczas gdy transferowy zasięg ŁKS rozciąga się od Japonii poprzez Ukrainę, Mołdawię, Szwajcarię, Niemcy, Szwecję, Irlandię Północną, Hiszpanię aż po USA.

W Łodzi marzyli po cichu

W poprzednim sezonie Chrobry był tylko pierwszoligowym średniakiem (13. miejsce), teraz z nowym trenerem Łukaszem Becellą skoczył gwałtownie w górę. Na baraże zanosiło się już na półmetku (czwarte miejsce), podczas gdy w Łodzi o ewentualnej szansie na powrót do ekstraklasy mówiło się najwyżej po cichu.

Po niezłym początku, od dziewiątej kolejki drużyna ani razu nie była wyżej niż na dziesiątym miejscu i dopiero seria czterech zwycięstw na własnym boisku w końcówce zapewniła skok w tabeli. Teraz akurat przyjdzie grać na wyjeździe, ale nietrudno zauważyć, że forma ŁKS rosła wiosną z tygodnia na tydzień. Ciekawe, kogo wskazałaby – przy tej bazie danych – sztuczna inteligencja jako faworyta tego meczu. Sztuczna, bo ludzka jest bezradna wobec kibicowskich sympatii i gubi się, gdy trzeba rozstrzygnąć kto lepszy – nasi czy tamci.

Na lepszego z głogowsko-łódzkiej pary trafi zwycięzca meczu Wieczysta – Polonia. Jeżeli wygra Chrobry, dojdzie do powtórki sprzed paru dni, ale tym razem nie w Sosnowcu, a w Krakowie. ŁKS wolałby pewnie po starej znajomości Polonię i wtedy mecz odbyłby się w Łodzi. MAKiS, administrator stadionu imienia Władysława Króla, najwyraźniej nie wierzył w barażowe szanse ŁKS, bo na niedzielny wieczór zaplanował w położonej tuż obok stadionu Atlas Arenie koncert Ne-Yo i Akona. W której lidze grają ci wykonawcy?

Wojciech Filipiak

Sport 1b7f9461ca

Mateta ma tytuł!

Drugi angielski klub zdobył w tym sezonie europejskie trofeum. Czy Wyspiarze zaliczą komplet?

W sobotę Arsenal spróbuje ograć PSG w finale Ligi Mistrzów. W zeszłym tygodniu Aston Villa wygrała z Freiburgiem, zdobywając Ligę Europy. Wczoraj zaś Crystal Palace włożyło do gabloty swoje pierwsze europejskie trofeum, pokonując minimalnie Rayo Vallecano i dołączając do Chelsea i West Hamu - wcześniejszych angielskich zwycięzców najmłodszych rozgrywek klubowych UEFA.

Nie był to najpiękniejszy mecz. Pierwsza połowa w Lipsku? Cóż, dobrze by było o niej zapomnieć... Działo się bardzo mało, tempo było średnie, a sytuacje wykreowane przez obie drużyny... właściwie trudno było mówić o jakiejkolwiek kreacji. Statystyka goli oczekiwanych po stronie Palace wyniosła 0,67 (choć czy na pewno nie za dużo?), zaś Rayo – miało 0,24. Drużyny oddały łącznie sześć uderzeń, ale żadnego celnego.

12
KLUBÓW angielskich zdobywało europejskie trofeum. Używając współczesnych nazw pucharowych, to: Liverpool (6 Liga Mistrzów, 3 Liga Europy), Manchester United (3 LM, 1 LE), Chelsea (2 LM, 2 LE, 1 Liga Konferencji), Nottingham Forest (2 LM), Manchester City (1 LM), Aston Villa (1 LM, 1 LE), Tottenham (3 LE), Ipswich Town (1 LE), West Ham (1 LK). Do tego jeszcze Arsenal i Everton wygrały Puchar Zdobywców Pucharów. Teraz do tego grona dołączyło Crystal Palace.

Całe szczęście, że po przerwie mecz się rozkręcił – ale na nieszczęście Hiszpanów za robotę wzięli się Anglicy. Już w 51 minucie Adam Wharton uderzył z dystansu, a piłkę z bliska do siatki wbił Jean-Philippe Mateta. Piłkarze z LaLiga byli w szoku, a londyńskie Orły szły dalej. Powołany do hiszpańskiej reprezentacji na mundial Yeremy Pino, strzelając z wolnego, obił oba słupki (był nawet trzeci – ale z dobitki na spalonym), a chwilę później wypatrzył Matetę, którego znakomitą paradą zatrzymał Augusto Batalla. Crystal Palace załapało luz, zaś Rayo – choć próbowało, to bez większego skutku. Kilkuminutowy zryw Anglików wystarczył do tego, aby mogli cieszyć się z podniesionego trofeum!


Fot. PAP/EPA

Noga francuskiego napastnika była wczoraj w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie.

Londyńczycy skończyli sezon Premier League dopiero na 15. miejscu, mając tylko sześć punktów przewagi nad spadkowym West Hamem. Jednakże ponownie na przestrzeni roku musieli otworzyć gablotę z pucharami – bo po zdobyciu Pucharu Anglii, potem Tarczy Wspólnoty (superpuchar) teraz przyszła Liga Konferencji. Warto tu zwrócić uwagę na austriackiego szkoleniowca Olivera Glasnera, który zaczyna wyglądać jak specjalista od europejskich pucharów. Przecież w 2022 roku wygrał Ligę Europy z Eintrachtem Frankfurt! To... kiedy Liga Mistrzów?

FINAŁ LIGI KONFERENCJI

Crystal Palace – Rayo Vallecano 1:0 (0:0)
1:0 – Mateta (51)

CRYSTAL PALACE: Henderson – Canvot, Lacroix, Riad – Munoz, Wharton, Kamada, Mitchell – Sarr, Mateta (76. Larsen), Pino (80. Guessand). Trener Oliver GLASNER.
RAYO: Batalla – Ratiu, Lejeune, Ciss, Chavarria – Valentin (63. Mendy), Lopez (62. Diaz) – de Frutos (70. Camello), Palazon (77. Akhomach), Garcia (70. Pacha) – Alemao. Trener Inigo PEREZ.
Sędziował Maurizio Mariani (Włochy).
Żółte kartki: Wharton, Pino, Riad – Ciss, Palazon, Lopez, Garcia, Mendy, Pacha.

Piotr Tubacki

Arteta przestał myśleć!

Kiedy ponad sześć lat temu hiszpański menedżer dołączył do Arsenalu, w pierwszych dniach swej pracy... posadził drzewo obok budynku przy boisku treningowym.



Kazimierz Mochlinski z Budapesztu

LIGA MISTRZÓW

Właściwie małe drzewko, które jednak od tego czasu zdążyło się już stać całkiem solidnym drzewem. Ma dla Hiszpana znaczenie symboliczne: praca z „Kanonierami" jest przecież jego pierwszym tak poważnym wyzwaniem; wcześniej był „tylko" asystentem Pepa Guardioli. Drzewo wzrastało równolegle z tym, jak Arteta budował swoją pozycję menedżera czołowego angielskiego klubu. Do dziś uwielbia zapraszać swych podopiecznych i współpracowników na spotkania w jego cieniu. Pokazuje im wtedy, że – po pierwsze – niezbędne są mocne korzenie; po drugie – dla wzrostu drzewa ważne są wszystkie jego części: pień, gałęzie, liście... Zupełnie tak, jak w klubie, dla którego ważni są nie tylko piłkarze, ale też sztab szkoleniowy, fizjoterapeuci i każdy inny pracownik.

Znowu drudzy, hahaha

Od niedawna przy tym drzewie spotykają się i rozmawiają już mistrzowie Anglii. Arteta na samym początku swej pracy wygrał Puchar Anglii. Ale to był czas pandemii; nie było kibiców na Wembley, kiedy po owo trofeum sięgał. A więc to taki trochę zapomniany puchar; nie ma świadków, że rzeczywiście go zdobył. W kolejnych latach zaś rosła niepewność i – w pewnych chwilach frustracja - menedżera (bo on jest akurat nie trenerem, a właśnie menedżerem w klasycznym rozumieniu tego słowa w angielskiej piłce). Już mu coraz mocniej doskwierało to, że – jak w trzech poprzednich latach – Arsenal kończy rozgrywki na drugim miejscu. W obecnym sezonie też byli drudzy w Pucharze Ligi Angielskiej, po porażce w finale z Manchesterem City. Ta łatka „wiecznie drugiego" tak przylgnęła do klubu, że nawet kibice malutkiego Mansfield Town (z League One, czyli trzeciego poziomu rozgrywkowego) z ironią śpiewali gościom: „Znowu drudzy, hahaha" - jak fani wszystkich premierleague'owych ekip.

Nie pora umierać!

Ale w końcu „Kanonierzy" są pierwsi, zawdzięczając to w głównej mierze swemu menedżerowi, szkoleniowcowi i... psychologowi w jednej osobie. Zaprasza przecież swych graczy i współpracowników nie tylko pod drzewko, ale i na grilla. Pewnie, że dla sportowca to jedzenie mało zdrowe; nie o to jednak w tych spotkaniach chodzi, a o poczucie wspólnoty. No i jeszcze o „czary". Arteta ostatnio skopiował w trakcie takiego grilla jedną ze scen najnowszego filmu o Jamesie Bondzie: „No Time To Die" (Nie pora umierać). Kiedy już z rusztów zniknęły kiełbaski i karkówka, a płomienie dogasały, nakazał podopiecznym wrzucenie w ten ogień osobistych kartek z zapisem wszystkich negatywnych uczuć, niemiłych wspomnień, problemów. Zadziałało! Od chwili ligowej porażki z City, zdającej się w tamtym momencie zwiastować kolejny sezon ze srebrem („Znowu drudzy, hahaha"), wygrali Londyńczycy już wszystko, co było do wygrania – łącznie z wymarzonym tytułem mistrzowskim.


Fot. News Images/SIPA USA/PressFocus

Koniec podśmiechujków z Mikela Artety i Arsenalu. Już nie drugi, wreszcie pierwszy!

Instynkt zamiast analizy

Sam zresztą też zostawił te negatywne uczucia za sobą. Gdy w minionych latach przegrywał złoto ligowe, przeklinał wszystko: los, pogodę, sędziów, rywali... W obecnym sezonie sięgał już tylko po energię pozytywną: zdenerwowanie zniknęło, zastąpiono je pasją! To zrobiło dużą różnicę, również dla jego podopiecznych. Co więcej: odłożył też na półkę wszelkie analizy, którymi nieustannie zaprzątał sobie głowę w minionych sezonach. Teraz – jak przyznał – po prostu... przestał myśleć, zaczął zaś podejmować decyzje wyłącznie instynktownie! Przykład? Myles Lewis-Skelly – 19-latek, który z akademii wyszedł jako środkowy pomocnik, ale w pierwszej drużynie został lewym obrońcą, bo taka była potrzeba. Kiedy jednak przyszły najważniejsze mecze końcówki sezonu, Artera ustawił go w środku pomocy, obok Declana Rice'a. W ten sposób junior z akademii wygryzł ze składu Martina Zubimendiego, pozyskanego latem za 70 mln euro! Hiszpan może mieć jeszcze wielką rolę do odegrania w finale LM w Budapeszcie – ale może w zupełnie innej roli.

Drama na prawej!

Tego nie wie nikt! Bo o ile przez cały niemal sezon w ciemno można było obstawiać ustawienie i personalia Arsenalu w każdym meczu, w ostatnich dniach pojawiło się sporo zagadek. Nie ma pewności, czy grający od jakiegoś czasu stoper Gabriel Magalhaes i ofensywny pomocnik Martin Odegaard będą gotowi na 90 minut. Wobec kontuzji Jurriena Timbera i Bena White, Arsenal nie ma też doświadczonego prawego obrońcy – bo trudno mówić, że Cristhian Mosquera owo doświadczenie ma. A przecież trzeba tam będzie zatrzymać Chwiczę Kwaraccheliję, chyba najlepszego teraz na świecie lewoskrzydłowego, który dał się Arsenalowi we znaki rok temu w półfinale Ligi Mistrzów. W tej sytuacji w dwóch ostatnich grach ligowych Artera próbował na prawej obronie najpierw Rice'a, a potem właśnie Zubimendiego!

Druga zagadka – Viktor Gyoekeres, który zabrał nam przepustkę na mundial. Od tamtego gola gra z wielką pewnością siebie. Ale w ostatniej kolejce Premier League Szwed... siadł na ławce. Zagrał za niego Kai Havertz – autor zwycięskiej bramki dla Chelsea w finale Champions League 2021. Czy w Budapeszcie też znajdzie się w wyjściowej jedenastce? Nie wiemy, bo trudno odczytać instynkty Artety.

Taki miły i młody...

A on uwielbia niespodzianki. Parę sezonów wstecz jeden z pracowników klubu przed drzwiami windy wożącej gości na poziom trybuny VIP zauważył starszą panią na wózku, z jakichś powodów pozostawianą tam przez swojego stałego opiekuna. Poprosiła tegoż pracownika o pomoc, a tenże nie tylko zawiózł ją na miejsce, ale i przez całą drogę bardzo fachowo rozmawiał z nią o zawodnikach i taktyce. Już na miejscu w loży VIP, zapytała stojącego za plecami miłego młodego chłopaka o imię – chciała bowiem w oficjalnym piśmie podziękować klubowi za pomoc tegoż pracownika. „Mikel" - odpowiedział krótko. Tak, dobrze myślicie: kiedy się na swym wózku odwróciła, zobaczyła uśmiechniętą twarz menedżera drużyny! Jako że była w potrzebie, zostawił swych graczy szykujących się na wyjście na mecz i pospieszył z pomocą.

No i co: fajny z niego gość?

Sport 1b7f9461ca

Afrykański debiut w... zimnie

Czy na Czarnym Kontynencie może być zimno? Podczas mundialu w RPA w czerwcu 2010 temperatura w Johannesburgu spadła poniżej zera!

Czarny Ląd od lat starał się o organizację u siebie futbolowego czempionatu. Maroko próbowało od lat 90. XX wieku, ale bezskutecznie. FIFA ostatecznie zapewniło CAF, czyli Afrykańską Konfederację Piłkarską, że kontynent otrzyma swoją szansę w 2006...



Fot. Ron Gaunt/RPA

Południowoafrykańskie głośne vuvuzele wkurzały niejednego!

Brzydkie niemieckie podchody

No i kiedy przyszło co do czego w 2000 roku, kiedy decydowano ostatecznie, gdzie mundial nr 19 się odbędzie, to zdarzyła się heca... To że MŚ 2006 odbyły się nie w RPA, a w Niemczech to „zasługa" przedstawiciela Oceanii Charlesa Dempseya z Nowej Zelandii i... nieczystych zabiegów Niemców.

Całą historię opisałem w wydanej w 2010 roku książce „Afryka gola. Futbol i codzienność" związanej w mundialem na Czarnym Kontynencie - oto jej fragment:

„Szef Konfederacji Piłkarskiej Oceanii został zobowiązany przez futbolowe władze swojego regionu do oddania głosu na kandydata z Afryki. Żeby mieć pewność, iż pochodzący ze Szkocji Dempsey zagłosuje tak, jak to było uzgodnione, ówczesny prezydent RPA Thambo Mbeki rozmawiał z premier Nowej Zelandii Helen Clark, a Nelson Mandela w przeddzień kluczowego głosowania starał się porozmawiać z Dempseyem osobiście. Nowozelandczyk grzecznie odmówił. Już wtedy było wiadomo, że sympatyzuje z Niemcami, widziano na przykład, jak grał w golfa z samym Franzem Beckenbauerem, szefem komitetu organizacyjnego mistrzostw świata w Niemczech. Przed decydującą, trzecią turą głosowania Dempsey, ku konsternacji wszystkich, spakował się i... pojechał na lotnisko. Swoją decyzję argumentował względami osobistymi. Jego nieobecność podczas decydującego głosowania przesądziła o minimalnej wygranej Niemiec stosunkiem głosów 12 do 11. Afryka marzenia o organizacji turnieju musiała odłożyć o kilka lat".

Gdyby był remis 12 do 12, to wtedy organizatora turnieju musiałby wskazać Sepp Blatter, a chciał tego uniknąć. W 1998 roku wybrany na szefa FIFA został głosami w dużej mierze Afryki...

Ukradli też swetry i laptopy

Ostatecznie turniej w RPA odbył się cztery lat później niż planowano. Akurat wszystko wypadło w czasie, kiedy na południowej półkuli jest zima, a przykładowo w Johannesburgu leżącym na wysokości aż 1700 m n.p.m, dawało się to odczuć. Temperatura spadła tam kilka stopni poniżej zera! Było zimno. To był jeden z problemów.

Innym było bezpieczeństwo. Niestety, po politycznych przemianach i po tym, jak w 1994 roku władzę w kraju stracili "biali", a przejął rządzący do dzisiaj Afrykański Kongres Narodowy, stało się tam niebezpiecznie. Na czas mistrzostw, które trwały od 11 czerwca do 11 lipca 2010, przedsięwzięto olbrzymie środki ostrożności, ale przykre zdarzenia i tak miały miejsce. W jednej z korespondencji z RPA z turnieju, która ukazała się w „Sporcie" w tamtym czasie czytamy: „Kradzieże to chyba największa plaga mistrzostw w RPA. Doświadczyli tego parę dni temu dziennikarze Gazety Wyborczej, których w okolicach stadionu Ellis Park w Johannesburgu napadnięto i skradziono laptopy. Złodzieje nie oszczędzili też dziennikarzy i fotoreporterów z Japonii, Chin czy Portugalii. Okradziono też piłkarzy z Anglii, Grecji i Urugwaju. Dostało się też FIFA. Z jednej z jej siedzib ukradziono siedem replik Pucharu Świata. Każda z nich miała wartość 225 dolarów. To pamiątki, które Międzynarodowa Organizacja Piłkarska wręcza przy okazji różnych spotkań. Oprócz pucharów, jak poinformowała policja, skradziono też... swetry. To dlatego, że teraz w RPA jest zima. Nie ma co bronić tych, którzy kradną i rabują, ale trzeba wiedzieć, że wielu mieszkańców tego 50 mln kraju, żyje na krawędzi nędzy. A żeby zarobić, choćby 20 randów na dzień, tj. około 10 złotych, to trzeba się solidnie napracować. Zresztą trzeba mieć szczęście, żeby tak było, bo bezrobocie w tym najbogatszym kraju Afryki wynosi blisko 40 proc., a dotyczy głównie młodych mieszkańców".

Od tamtego czasu minęło wiele lat, a w RPA niestety niewiele się zmieniło...


Sport
8 lipca (czwartek) 2010
Robert Kubica Zostaję w Renault
www.sports.pl
Furia górą!
Po 1-0 nad Niemcami Hiszpania zagra w niedzielę w finale MŚ z Holandią.
Glik w Palermo
Barcelona przyjedzie!
Gra o spokój
Podhalu na nosie
Po raz pierwszy w historii reprezentacja Hisz... meczu z Niemcami i brance Carlesa Puyola ... na swoich dokonaniach z minionych lat, dzi... A Niemcom po raz drugi z kolei przyjdzie gr... Urugwaj.

Mistrzem świata w 2010 zostali Hiszpanie.

Jedna wielka „rodzina"

Właśnie, korespondencje z RPA w „Sporcie"... De facto gazeta nie miała swojego przedstawiciela na turnieju w Afryce, ale teksty stamtąd były obecne, również niżej podpisanego. Na pierwszy mundial na Czarnym Kontynencie chciałem się zresztą akredytować jako dziennikarz katowickiego dziennika, ale ostatecznie pojechałem jako wysłannik gazety „Fakt". Byliśmy wtedy w jednym konglomeracie, w „rodzinie" Ringier Axel Springer Polska, w tym także z „Przeglądem Sportowym" i tzw. kontent miał chodzić wszędzie. Były więc i korespondencje z RPA w „Sporcie" - czy to moje, czy redaktora Marka Wawrzynowskiego.


8 MISTRZOSTWA ŚWIATA RPA 2010
Damski bokser
Michał Zichlarz
Korespondencja z RPA
W mixed-zonie po meczu Algieria - USA byłem świadkiem bulwersującego i niecodziennego zdarzenia. Do grupy żurnalistów podszedł najbardziej doświadczony piłkarz reprezentacji Algierii, Rafik Saifi i... uderzył dziennikarkę ze swojego kraju w policzek! Ta nie pozostała dłużna i oddała zawodnikowi!
Bójka po meczu
Tak było przed laty...
Teraz chcą igrzysk

Jedna z korespondencji z RPA w katowickim „Sporcie" o... damskim bokserze z Algierii.

Spoliczkował dziennikarkę!

Sam turniej? Choć Republika Południowej Afryki wydała dwa miliardy dolarów na organizację, to sportowo zakończyło się dla niej klapą. Bafana Bafana, jako pierwsza reprezentacja gospodarzy od początku istnienia MŚ czy Pucharu Rimeta - jak przez dziesiątki lat nazywano turniej o futbolowe mistrzostwo globu - nie wyszła z grupy. Stało się tak po ledwie drugim grupowym meczu i porażce z Urugwajem.

Byłem na Loftus Versfeld Stadium w Pretorii, gdzie drużyna prowadzona przez sowicie opłacanego brazylijskiego mistrza świata z 1994 Carlosa Alberta Parreiry z kretesem przegrała 0:3 z ekipą świetnych napastników, wybranego zawodnikiem turnieju Diego Forlana, Edinsona Cavaniego i Luisa Suareza. Nie pomogły głośne vuvuzele, których dźwięk przeszkadzał wrażliwym fanom z Europy.

Jeszcze gorzej poszło wicemistrzom świata Francuzom, którzy w swoim obozie tłukli się między sobą i wzajemnie obrażali... Trener Raymond Domenech zupełnie nad wszystkim nie panował. Zdarzyła się też i taka sytuacja, jak po grupowym meczu Algierii z USA w Pretorii, który „Jankesi" wygrali 1:0. Sam na miejscu w mix zonie byłem świadkiem przykrych zdarzeń. Pomocnik „Lisów Pustyni" Rafik Saifi przechodzący obok dziennikarzy w pewnym momencie podszedł do jednej z żurnalistek i ją... spoliczkował, a to jeszcze nie wszystko! Zaatakowana dziennikarka Asma Halimi z gazety „Competition" nie pozostała dłużna i też uderzyła piłkarza w twarz! Doszło do szarpaniny, którą próbowali przerwać inni dziennikarze. W końcu do akcji wkroczyli funkcjonariusze służb porządkowych i rozdzielili awanturujących się Algierczyków. Wściekły Saifi na odchodnym rzucił jeszcze w dziennikarkę plastikową butelką z wodą. O co poszło? Zdaniem zawodnika o szkalujące artykuły Asmy na temat jego i jego rodziny...

Europejska siła

Od piłkarskiej strony zapowiadało się, że MŚ w RPA będą klęską Europy, bo w ćwierćfinałach zameldowały się ledwie trzy reprezentacje ze Starego Kontynentu: urzędujący mistrz Europy Hiszpania, Holandia i Niemcy z Lukasem Podolskim i Miroslavem Klose w ataku. Do tego kwartet z Ameryki Południowej: Brazylia, Argentyna, Urugwaj, Paragwaj i rodzynek z Afryki - Ghana. „Czarne Gwiazdy" w drodze do półfinału przegrały dramatyczny mecz z „Urusami" po serii karnych, a w pozostałych grach triumfowały reprezentacje europejskie, które ostatecznie rozdały karty. W finale Hiszpanie po bardzo brzydkim meczu pokonali Holandię 1:0 (sędzia Howard Webb pokazał 14 żółtych i jedną czerwoną kartkę) i to „La Furia Roja" cieszyła się ze swojego jedynego jak dotąd mistrzostwa świata. Rozstrzygającego gola w 116 minucie zdobył Andreas Inesta.

Jedenastka mistrzostw wg FIFA wyglądała następująco: Manuel Neuer - Philipp Lahm, Joan Capdevila, Carles Puyol, Sergio Ramos - Mark van Bommel, Thomas Müller (najlepszy młody zawodnik turnieju), Wesley Sneijder, Sergio Busquets - David Villa, Luis Suarez.

Michał Zichlarz

KORESPONDENCI „SPORTU" NA MŚ

1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile: -
1966, Anglia: dr Jerzy Roha
1970, Meksyk: -
1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
1978, Argentyna: Janusz Jeleń
1982, Hiszpania: Grzegorz Stański
1986, Meksyk: Grzegorz Stański
1990, Włochy: Grzegorz Stański, Adam Barteczko
1994, USA: Mirosław Nowak, Kazimierz Marcinek
1998, Francja: Mirosław Nowak + Kazimierz Mochliński
2002, Korea i Japonia: Dariusz Czernik
2006, Niemcy: Dariusz Czernik, Michał Fabian i Dariusz Hermiesz (fotoreporter)
2010, RPA, (Michał Zichlarz, Marek Wawrzynowski)

Sport 1b7f9461ca

TERMINARZ GRUPY D

- **13 czerwca (sobota), 03.00 (polskiego czasu):** USA – Paragwaj
- **6.00:** Australia – Turcja
- **19 czerwca (piątek), 6.00:** Turcja – Paragwaj
- **21.00:** USA – Australia
- **26 czerwca (piątek), 4.00:** Turcja – USA
- **4.00:** Paragwaj – Australia

Tylko kasa się nie zgadza

Reprezentacja Australii przygotowuje się do mundialu, a federacja zapowiada cięcia kosztów.

Socceroos regularnie biorą udział w Mistrzostwach Świata, ale ich największy sukces, to jedynie 1/8 finału. Teraz oczekiwania są niewiele większe, bo grupa nie jest łatwa. Gospodarze, czyli Stany Zjednoczone, będą chciały się jak najlepiej zaprezentować na własnej ziemi. Obie reprezentacje mierzyły się w październiku. Wtedy towarzyskie starcie zasłużenie wygrali Amerykanie 2:1. Turcja z kolei co turniej jest wymieniana w gronie drużyn, które mogą zaskoczyć - tym razem jest podobnie. Zatem wielce prawdopodobne jest, że Australia stoczy bój z Paragwajem o 3. miejsce w tabeli, z którego do fazy pucharowej wyjdzie aż osiem zespołów. Jest zatem o co walczyć.

Wszystko to w obliczu kryzysu, jaki dopadł Australijski Związek Piłki Nożnej. Ostatnie sprawozdania wykazały, że federacja w 2025 roku zanotowała rekordową stratę w wysokości ponad 15 milionów dolarów amerykańskich. I to wszystko przy rekordowych przychodach, które wyniosły niemal 140 milionów. W związku zapanowało uzasadnione zaniepokojenie, ponieważ wspomniane straty niemal podwoiły się po rekordowym deficycie rok wcześniej w wysokości 8,5 mln dolarów.



Fot. x.com/FootballAUS

Martin Kugeler – twarz nadchodzących zmian w Australii.

Zaczęto od razu działać. Policzono, że łączna kwota na wynagrodzenia oraz innego rodzaju świadczenie wyniosła w związku 63,13 mln, co stanowi znaczny wzrost w porównaniu z 49,82 w 2024 r. W odpowiedzi na to Martin Kugeler, dyrektor generalny federacji, zapowiedział zwolnienie 20 procent pracowników. Jednocześnie podkreślił, że cięcia nie dotkną najważniejszych męskich i żeńskich reprezentacji narodowych. – Jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy. Odnosimy sukcesy sportowe, osiągamy dobre wyniki i awansowaliśmy na mistrzostwa świata. Nie jesteśmy natomiast tam, gdzie powinniśmy być pod względem finansowym, i właśnie tym musimy się zająć – powiedział Kugeler.

To jednak nie koniec problemów dla dyrektora generalnego, który został nim w styczniu i od razu wziął się do pracy. Wśród pracowników federacji przeprowadzono ankietę o kulturze pracy, która tam panuje. Jej wyniki niemal dobiły Kugelera. 39 respondentów zostało poproszonych o wybranie trzech słów opisujących kulturę organizacyjną w federacji. Okazało się, że ponad 70 procent to były negatywne skojarzenia! Wśród określeń pojawiły się takie przymiotniki jak „hierarchiczna", „biurokratyczna" czy „egocentryczna". Wskazano również kulturę organizacyjną jako toksyczną, chaotyczną, wyczerpującą i nieprofesjonalną. Podkreślono także, że pracownicy nie czują się bezpiecznie w organizacji. – Wnioski i rekomendacje posłużyły jako podstawa zmian organizacyjnych, które już się rozpoczęły i będą kontynuowane w ramach restrukturyzacji – zapowiedział związek.

Zatem Australię czeka sporo pracy i udział w mistrzostwach świata jest odskocznią od wewnętrznych problemów, które targają związkiem.

Miłosz Cebo

WOKÓŁ REPREZENTACJI

GRUPA D

USA

PROBLEM Z TRAWĄ

Większość stadionów w USA jest wyposażona w sztuczne murawy. Jednak z powodu mundialu musiało dojść do wymiany i położenia prawdziwej trawy. Na kilku obiektach pojawiły się problemy, ponieważ nie zostały one zaprojektowane pod taką nawierzchnię, a pierwsze rozłożenie trawy wymaga także procesu, żeby wrosła w ziemię. Na niektórych stadionach wymagane były nawet specjalne mieszanki ze względu na warunki, które tam panują. W Stanach trwa walka z czasem o jak najlepsze przygotowanie aren do mundialowych rywalizacji.

TURCJA

SPECJALNA PIOSENKA

Ostatni raz Turcy na mundialu zagrali w 2002 roku, który odbywał się w Korei Płd. i Japonii. Tam zajęli 3. miejsce. Teraz nadzieje kibiców są bardzo duże, ale o ewentualne powtórzenie tamtego sukcesu będzie niezwykle trudno. Gwiazdy Półksiężyca są jednak zagrzewani do boju i doczekali się swojej piosenki na MŚ! Turecka federacja udostępniła ją na swoich profilach pod nazwą „Turcy nadchodzą". Brzmi ona jakby zespół Vincenzo Montelli miał się nastawić na bój, ale oby tylko piłkarski.

AUSTRALIA

MOŻE PÓJŚĆ NA REKORD

Pewnym punktem reprezentacji jest bramkarz Mathew Ryan. Media z antypodów podkreślają, że 34-latek jest wręcz pierwszym nazwiskiem, które pojawi się na liście powołanych na mundial przez selekcjonera Tony'ego Popovicia. Sam Ryan także ma ogromną motywację do dalszej gry. Zawodnik hiszpańskiego Levante jest aktualnie na trzecim miejscu w liczbie występów w kadrze (103 mecze), ale chciałby wskoczyć na pierwszą pozycję. Prowadzi Mark Schwarzer, który także był golkiperem (109). Drugi jest Tim Cahill (108).

PARAGWAJ

POWIĘKSZYLI SZTAB

Reprezentacja Paragwaju awansowała na mundial po raz pierwszy od 16 lat! Z tego powodu w kraju wybuchła radość, ale od razu mówiono o obowiązku godnego zaprezentowania się. Z tego powodu selekcjoner Gustavo Alfaro potrzebuje jeszcze lepszych struktur i więcej ludzi. Do sztabu szkoleniowego dołączyli Joaquín Ketlún, Guillermo Burdisso i Ramiro Arbelaiz. I chociaż żadne nazwisko nie jest szerzej znane, to łączy je argentyńska narodowość, podobnie jak całego sztabu, w którym oprócz dyrektora technicznego, nie ma ani jednego Paragwajczyka.

Chcemy uciszyć krytyków

Rozmowa z **Chrisem Richardsem**, reprezentantem USA i obrońcą angielskiego Crystal Palace

Opuszczenie mundialu w Katarze w 2022 roku z powodu kontuzji musiało być bardzo trudne. Czy możesz opowiedzieć trochę o tamtym momencie?

- Tuż przed turniejem doznałem kontuzji i bardzo mnie to zabolało, ale jednocześnie zmotywowało, by znaleźć się na mundialu w 2026 roku. Zwłaszcza że odbędzie się on na naszej ziemi. Czułem, że jestem to winien nie tylko sobie, ale także mojej rodzinie i wszystkim, którzy wspierali mnie po drodze.

Po tamtej kontuzji - teraz, gdy faktycznie zagrasz - czym różni się twoja motywacja?

- Wtedy byłem 22-letnim chłopakiem. Może byłem trochę naiwny w kwestiach takich, jak regeneracja. Ale od tamtego momentu dopilnowałem, żeby znaleźć się w kadrze na mundial 2026 i pomóc drużynie zajść jak najdalej w tym turnieju. Myślę jednak, że teraz znaczy to dla mnie jeszcze więcej, ponieważ dosłownie o włos ominął mnie poprzedni mundial. Wciąż jest jeszcze dużo pracy do wykonania, nadal muszę tam pojechać i rozegrać mecze, ale wiem, że jeśli dam z siebie wszystko, będę mógł pomóc zespołowi.

O ile ważniejsze stają się Mistrzostwa Świata rozgrywane u siebie?

- Fakt, że ten mundial odbywa się na naszej ziemi, dodaje nam trochę presji... Ale presja tworzy diamenty, więc bardzo nas to ekscytuje i mamy oczekiwania wobec siebie. Naszym celem zawsze było zmienianie oblicza piłki w Ameryce. Myślę, że ten cykl, ten mundial, daje nam szansę, by to osiągnąć.

Jak zamierzacie odciąć się od szumu wokół i poradzić sobie z oczekiwaniami?

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie słyszymy całego szumu wokół nas albo nie czujemy presji spoczywającej na naszych barkach, ale właśnie na to czekamy. Jeśli uprawiasz profesjonalny sport, zawsze będzie wokół ciebie jakiś hałas, więc chcemy uciszyć krytyków, a naszym kibicom dać powód do dumy. To jest dla nas najważniejsze.


Fot. FIFA

Dla Richardsa będą to pierwsze mistrzostwa świata, więc ekscytacja u obrońcy jest ogromna.

Jakich emocji spodziewasz się podczas meczu otwarcia mundialu przeciwko Paragwajowi?

- Myślę, że pojawią się wszystkie emocje naraz... szczęście, euforia, nostalgia, duma, ekscytacja, wszystko uderzy jednocześnie. Staram się nie wybiegać za bardzo w przyszłość, ale samo usłyszenie pierwszego hymnu narodowego tuż przed inauguracyjnym meczem mundialu rozgrywanego na własnej ziemi... Myślę, że żadnego uczucia na świecie nie da się z tym porównać.

Czy uważasz, że wygranie mistrzostwa świata przez USA to realistyczny cel?

- Dlaczego nie? Moim celem w każdym meczu i każdym turnieju, w którym gram, jest zwycięstwo. A poza tym gramy u siebie, mamy przewagę własnego boiska. Ameryka to kraj pełen ludzi, którzy wierzą, więc dlaczego mielibyśmy nie wygrać mistrzostwa świata?

Czy czujesz, że ten turniej może zdefiniować przyszłe pokolenie amerykańskich piłkarzy?

- Ludzie lubią nazywać nas „złotym pokoleniem" Ameryki, ale my po prostu wychodzimy na boisko i gramy po swojemu. Mamy zawodników grających zarówno w kraju, jak i za granicą, ale kiedy przyjeżdżamy na zgrupowanie reprezentacji, gramy dla siebie nawzajem. Zostawiamy nasze kluby za drzwiami i wychodzimy walczyć z każdą drużyną, przeciwko której przyjdzie nam zagrać. Myślę, że to dla nas szansa nie tylko, by pokazać samych siebie, ale też by pokazać światu, że jesteśmy potęgą w tej dyscyplinie sportu. Chcemy zostawić po sobie dziedzictwo dla tych, którzy przyjdą po nas, aby zawsze podtrzymywali tę reputację.

Opr.
Miłosz Cebo
(za FIFA.com)

Sport 1b7f9461ca



Fot. Dariusz Leśnikowski

Niech żyje nam rezerwa!

Ławka Sparty bez Tomasza Wróbla i Grzegorza Rajmana? Karuzela trenerska kręci się w najlepsze nawet na trzecim froncie!

Nerwowa atmosfera towarzyszyła półfinałowi wojewódzkiego Pucharu Polski w Katowicach. W starciu trzecioligowców – lepsza okazała się ekipa zabrzańskich dublerów, której wkrótce... może nie być.

PUCHAR POLSKI

Piłkarze Sparty sezon trzecioligowy zakończyli na 3. miejscu, co najwyraźniej nie było wynikiem satysfakcjonującym klubowych włodarzy. Nieliczni kibice, jacy w środowy wieczór pojawili się na obiekcie Rapid, ze zdziwieniem przyjęli nieobecność na trenerskiej ławce gospodarzy trenera Tomasza Wróbla oraz jego asystenta, Grzegorza Rajmana. W półfinałowym boju o Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim Katowiczan poprowadził Kosma Cieśliński, opiekun juniorów. Górnicy z Zabrza z kolei stoją przed wielką niewiadomą: przecieki z Roosevelta zdają się sugerować, że wkrótce drużyna rezerw może zostać... rozwiązana. - Co przed nami? Finał! - Seweryn Gancarczyk, trener Zabrzan, nie wybiegał myślami zbyt daleko w przód. Może dlatego, że decyzja w sprawie losu jego drużyny zapaść ma najpóźniej jutro!

Nerwy – zły doradca

Nerwowość spowodowana opisanymi okolicznościami była widoczna po obu stronach – na boisku i na ławkach. Nad emocjami chyba ciut lepiej panowali goście: już w 1. połowie mogli prowadzić, ale wypuszczony „jeden na jeden" z bramkarzem Krystian Mucha – celując w „długi" róg – chybił bardzo nieznacznie. Po zmianie stron odnotować trzeba najpierw minimalnie niecelne uderzenie Iwo Świerkota z dystansu, a potem – wreszcie okazję gospodarzy. I to stuprocentową! Daniel Paszek, przebywający na murawie ledwie 100 sekund, z kilkunastu metrów pocelował nieźle, ale tuż przy słupku piłkę sparować zdołał Oskar Solik!

Snajperzy międzypokoleniowi

Krótko potem padło rozstrzygnięcie. Po ogromnym zamieszaniu w „szesnastce" gospodarzy (po rzucie rożnym), piłkę z bliska do siatki skierował Marcel Płocica. Miejscowi reklamowali u sędziego, że piłka wcześniej opuściła boisko – bezskutecznie jednak. Awans „rezerwistów" do finału, w którym 9 czerwca zagrają w Turzy Śląskiej z miejscową Unią, przypieczętował zaś starszy od Płocicy o... ponad dwie dekady Marcin Wodecki! - Z każdej bramki cieszę się jak dziecko! I niech młodzi to widzą, że w wieku 38 lat wciąż się tym jaram! - przyznał „Pszczółka", który po trafieniu najpierw skoczył wyżej niż CR7 do „główki", a potem przebiegł pół boiska w kierunku ławki rezerwowych!

Dariusz Leśnikowski

■ **Sparta Katowice – Górnik II Zabrze 0:2 (0:0)**
0:1 – Płocica, 71 min, 0:2 – Wodecki, 90+3 min
SPARTA: Podporski – Michalski, Piątek, Zacharczenko, Skroch (43. Rogala) – Mayer Zambrano (85. Matysek), Kuliński, Ciszewski, Włodarczyk (63. Paszek), Sobolewski – Woźniak (71. Musiał). Trener Kosma CIEŚLIŃSKI.
GÓRNIK II: Solik – Nweke, Bedronka, Wojtowicz, Adamski (46. Szafrański) – Quainoo (81. Posmyk), Kosiba (46. Hurny), Świerkot, Mucha (71. Adamski) – Skiba (46. Wodecki), Płocica. Trener Seweryn GANCARCZYK.
Sędziował Mateusz Patla (Rybik). Widzów 100. Żółte kartki: Piątek, Paszek, Mayer Zambrano - Bedronka.

■ **Kuźnia Ustroń - Unia Turza Śląska 2:2 (0:0) rzuty karne 4:5**
Bramki: Toure 55, James 57 - karny - Słodowy 68, 90.

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

O 3. MIEJSCE
■ **Constract Lubawa - Rekord Bielsko-Biała 1:0 (1:0)**
Bramka - Sendlewski 7; stan rywalizacji (do dwóch zwycięstw) 1-1.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I
Szczakowianka Jaworzno - Śląsk Świętochłowice 0:2.

1. Ruch II	27	61	69:29
2. Zagłębie II	27	59	72:27
3. GKS II (b)	27	54	62:31
4. Rędziny	26	52	59:33
5. Ornontowice (s)	27	48	61:39
6. Czeladź (b)	27	45	60:54
7. Krzepice	27	41	64:57
8. Mikołów	27	39	50:49
9. Unia D. G. (s)	27	34	43:64
10. Koniecpol (b)	25	30	43:50
11. Śląsk	27	29	58:64
12. Miedary	27	24	49:60
13. Przyszowice	26	23	29:58
14. Szczakowianka	27	21	26:59
15. Miasteczko Śl.	27	21	41:69
16. Concordia (b)	27	17	21:65

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I
Orzeł Nakło Śl. - Gwarek II Tarnowskie Góry 2:2.

1. Strzybnica	29	71	87:36
2. Sierakowice	29	66	88:31
3. Łabędy	29	61	90:46
4. MOSiR Sparta	29	52	72:54
5. UKS Ruch (b)	29	51	76:51
6. Pilchowice (b)	29	50	49:34
7. Bobrowniki Śl.	29	50	78:73
8. Boruszowice	29	45	65:47
9. Borowa Wieś	29	45	61:50
10. Sośnica	29	40	58:40
11. Paniówki	29	39	54:71
12. Polonia II (b)	29	38	60:46
13. Żyglin	29	34	58:65
14. Kozłów	29	28	59:81
15. Gwarek II (b)	29	23	41:116
16. Miechowice (s)	29	23	40:92
17. Nakło Śl.	29	21	46:92
18. AP Team (b)	29	7	32:89

GRUPA II
Lot Konopiska - Unia Kalety 0:3, Skalniak Kroczyce - KS Panki 3:2, Warta Poraj - Płomień Lgota Mała 4:3, Stradom Częstochowa - Orzeł Psary-Babienica 5:0, Zieloni Żarki - Lotnik Kościelec 3:1, Jedność Boronów - Pogoń Kłomnice 2:2.

1. Kroczyce	27	56	57:29
2. Żarki (s)	27	55	50:32
3. Kalety	27	55	60:25
4. Kamieńskie Młyny	27	53	73:31
5. Golce	27	49	68:42
6. Konopiska	27	42	68:63
7. Kamienica Polska	27	41	63:51
8. Boronów	27	40	60:42
9. Panki (s)	27	39	55:49
10. Lgota Mała	27	38	42:45
11. Stradom	27	32	48:38
12. Kościelec	27	31	50:58
13. Poraj (b)	27	25	39:83
14. Kłomnice (b)	27	22	45:84
15. Psary-Babienica (b)	27	19	52:98
16. Tworóg (b)	27	16	24:84

GRUPA IV
Warta Zawiercie - Pogoń Imielin 0:1.

1. Piaski	26	61	81:38
2. Sarmacja	26	60	101:26
3. Wojkowice	26	55	63:30
4. Wirek	26	51	55:40
5. Zawiercie	27	48	64:41
6. Brudzowice	26	48	62:46
7. Imielin	27	41	52:49
8. Kosztowy	26	35	46:36
9. Stadion Śląski (b)	26	35	51:44
10. Rogoźnik	26	32	45:62
11. Bielszowice	26	31	48:58
12. Siemianowice Śl. (b)	26	27	51:60
13. Kamionka (b)	26	22	32:80
14. Górnik S. (b)	26	21	37:72
15. Ząbkowice (b)	26	16	32:75
16. Slavia	26	15	32:95

(g)

Legendy bez goli

Rivaldo, Andrij Szewczenko czy Alessandro Del Piero pokazali się na murawie we Wrocławiu. Czy było warto przyjść na stadion?

ULTIMATE LEGENDS NIGHT

Nie było to w tym roku pierwsze wydarzenie tego rodzaju - mecz z udziałem „legend". Potyczka Polska – Reszta Świata odbyła się na Tarczyński Arenie we Wrocławiu. Im bliżej było pierwszego gwizdka, tym bardziej przekonywaliśmy się, że to zbyt duży obiekt na takie wydarzenie.

Przykro więc było patrzeć, jak wielcy piłkarze kopali między sobą piłkę przez większość czasu w otoczeniu... ciszy. Trybuny nie były kompletnie puste – takie stwierdzenie byłoby nadużyciem. Do wypełnienia stadionu brakowało kibiców szczególnie za bramkami oraz w górnych sektorach.

Pod względem piłkarskim nie mogliśmy oczekiwać wiele. Liczyć mogliśmy oczywiście na bramki gwiazdorów. Tymczasem ci, którzy marzyli, że zobaczą, jak Rivaldo, Andrij Szewczenko czy Alessandro Del Piero zdobywają gole - musieli być zawiedzeni, bo polscy obrońcy zbyt poważnie podeszli do spotkania; akurat szansa na gola Del Piero była podwójna, bo było dwóch zawodników o tym nazwisku: zagrał bowiem też Tobias, syn... mistrza świata.

Jeszcze trzy tygodnie temu na stronie organizatora można było przeczytać, że do Wrocławia przyjedzie Portugalczyk Nani (wow!) oraz Ryan Babel, 69-krotny reprezentant Holandii. Ktoś wtedy mógł kupić bilety z powodu Naniego i bardzo się rozczarował. Nazwiska obu w miarę szybko zniknęły ze strony internetowej. Jeszcze na dzień przed meczem w składzie Polski był za to Kamil Grosicki, ale ostatecznie nie przyjechał.

Pojawił się za to Rui Patricio, portugalski bramkarz, który podczas Euro 2016 obronił rzut karny Jakuba Błaszczykowskiego, przez co Biało-czerwoni odpadli z turnieju. W przerwie meczu Marcin Najman (tak, ten freakfighter!) miał wyrównać rachunki i pokonać golkipera strzałem z 11 metrów. Pomysł był całkiem zabawny, ale chyba... nikt nie poinformował o nim Portugalczyka, który po pierwszej połowie zszedł do szatni, więc do pojedynku nie doszło.

Na polepszenie humorów kibice mogli zobaczyć, jak dobrze z piłką przy nodze wyglądają David Silva i Ricardo Quaresma. Wybitni technicy rzeczywiście dalej potrafią czarować! Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy jednak , że bramki zdobywała tylko Polska. Wygrała 3:0 po trafieniach Artura Sobiecha, Macieja Makuszewskiego i Pawła Olkowskiego.

Kacper Janoszka

Ultimate Legends Night – Wrocław

■ **Polska – Reszta Świata 3:0 (1:0)**
1:0 – Sobiech, 45+1, 2:0 – Makuszewski, 76 min, 3:0 – Olkowski, 80 min
POLSKA: Boruc – Piszczek, Glik, Szukała, Jędrzejczyk – Jodłowiec, Mączyński – Błaszczykowski, Mila, Olkowski – Peszko. Grali także: Gikiewicz, Białkowski – Lewczuk, Sobiech, Mierzejewski, Wawrzyniak, Starzyński, Ćwielong, Makuszewski, Paweł Brożek, Rzeźniczak, Wasilewski, Sobota. Trener Adam NAWAŁKA.
RESZTA ŚWIATA: R. Patricio – Sestak, Marcelo, Miranda, Schmelzer – Hamsik, Matić, D. Silva – A. Del Piero, Rivaldo, Szewczenko. Grali także: Weidenfeller – Quaresma, T. Del Piero, Losilla, Stevanović, Sinkiewicz, Vrdoljak, Bernhardt. Trener Michał PROBIERZ.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Rivaldo (przy piłce) nie miał okazji na zdobycie gola.

Sport 1b7f9461ca

Dziewczyny kochają złoto!

Rozmowa z **Bożeną Karkut**, trenerką siedmiokrotnych mistrzyń Polski z Lubina

Zacznę od gratulacji za kolejny tytuł i niewiarygodny dance po wręczeniu medali. Jak długo się znamy, nie widziałem tak tańczącej Bożeny Karkut!

- Bo nie chodzi pan ze mną na dyskoteki, a ja jestem kobietą do tańca i do różańca. (śmiech)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Breakdance w wykonaniu zawodniczek najlepszej polskiej siódemki.



Gdzie są w Lubinie dyskoteki, na których panią spotkamy?

- Ha, ha! To nie tak - mamy w Lubinie dziewczyny z polotem, fantazją, a także mieszankę z południowych krajów. Są Brazylijki, wychowane na karnawałach i sambach. One tańcem odreagowują radość, emocje. Ja się tylko próbowałam dostosować, bo nie wiedziałam, co przygotowały, jaka będzie choreografia... Ale cieszyłam się razem z nimi, bo to dobry czas dla Zagłębia.

To złoto bardziej smakuje niż poprzednie?

- Sukcesy się nigdy nie przejadają. Dla mnie każde złoto jest ważne, ale tak chyba jest, że to co trudniej przychodzi, bardziej cieszy. Za tym sukcesem stoją ludzie. Ich historie, codzienna walka z różnymi problemami, także z samym sobą. Kontuzjami, bólem, chorobami... Dotyczy to nie tylko zawodniczek, ale i sztabu, który razem ze mną musi sobie stawiać granice, by czegoś nie zepsuć. Wiele się nauczyłam w pierwszych latach, ale dzisiaj - po 26 latach trenerki - mogę powiedzieć, że nadal się uczę.

Mistrzostwo Polski było wisienką na torcie, bo w tym sezonie wygrałyście wszystko, co było do wygrania?

- Oczywiście. W przekroju całego sezonu byłyśmy najlepsze i zasłużenie sięgnęłyśmy po złoto. Zresztą od wielu lat jesteśmy najlepsze i w przyszłości też będziemy. To jest kolejny rok, gdy umniejsza się nasze sukcesy i wreszcie muszę o tym zacząć mówić.

Środowisku piłki ręcznej Lubin nie pasuje?

- Co roku słyszę, że ktoś dla nas zagrał, coś nam się udało. A już żenujące jest mówienie, że Lublin miał cudowny sezon, lecz w finale był osłabiony i dlatego nam tak dobrze poszło. Powiem przewrotnie – chce się nas obalić z tronu, a z 8 meczów, które rozegraliśmy w ciągu 9 miesięcy - w pełnym składzie, w pół składzie, z kontuzjowanymi zawodniczkami i bez nich - wygraliśmy 7, więc jaki to był dobry sezon dla Lublina? Zwyciężaliśmy w Superpucharze, Pucharze Polski, eliminacjach Ligi Europejskiej i o złoto mistrzostw Polski, więc to Zagłębie jest dzisiaj najlepszą drużyną w kraju. Te dziewczyny są wielkie, te dziewczyny są złote, kochają złoto, zasługują na złoto i tyle na ten temat.

Jaka to była Superliga w tym sezonie. Silniejsza, słabsza niż minionych latach?

- I znów odpowiem przewrotnie. Słyszałam – co to za mistrzynie, skoro wygrywają jedynie w Polsce, a za granicą dostają w dupę. No to zapytam – skoro my jesteśmy takie słabe mistrzynie, to co dzieje się pod nami?Tak mówiący sami sobie strzelają w kolano. W tym roku o tytuł walczyły dwa zespoły. Trzecia Piotrcovia miała chwile chwały, wygrywając z nami, ale między czołową dwójką a pozostałymi drużynami grupy mistrzowskiej była spora różnica. Nie chcę kija w szprychy wstawiać, ale liga nie wygląda dobrze w tym sensie, że od lat nie widać świeżej krwi. Nie mówię o zawodniczkach, które do niej przychodzą i przez ileś lat mają się ogrywać, tylko od razu wchodzą do zespołu, grają, mogą decydować o wyniku. Taką zawodniczką jest w ostatnich latach Daria Przywara, którą wyciągnęłam z 2. ligi w Gdyni. Już czas, by Darię na poważnie wypróbować w reprezentacji.

Innych objawień nie widać?

- Nie wiem, może jestem ślepa, może pamięć mnie zawodzi, może coś przeoczyłam... Niż demograficzny też nam się odbija czkawką. Rodzi się mniej dzieci, jednak raz jeszcze zapytam - ile talentów trafiło do seniorek i od razu grało? Taka Ania Ejsmont miała 18 lat, gdy zadebiutowała w Pogoni Szczecin. Rzuciła 8, potem 11 bramek, za chwilę dostała powołanie do reprezentacji, a dziś nikogo nie widzę... A ja? Miałam 18 lat, jak mnie powołali do reprezentacji, a 19 lat, jak pojechałam na mistrzostwa. Jak mnie wzięli do seniorek AZS-u Wrocław, to od razu grałam, decydując o wynikach jakichś meczów. Dziś musimy czekać 4-5-6 lat, aż młodzież nabierze doświadczenia. Coś tu chyba nie gra...

Ze szkoleniem coś nie gra od wielu lat, to wszyscy doskonale wiemy...

- Cały czas mówimy, że młodzież jakaś jest, a związek się stara. Ja tego nie neguję, ale chyba pora, by coś zweryfikować w szkoleniu. Myśmy się zacięli na tematach - szkoła francuska, szkoła skandynawska, a to jest takie ślepe „kopiuj, wklej", bo przecież my jesteśmy inni. Poza tym w ostatnich latach modne jest mówienie o słabym przygotowaniu motorycznym. Dlatego w Piotrkowie zatrudniony został Rumun, żeby zawodniczki sobie potańczyły w kółku, poklepały się. W Gnieźnie i Lublinie to samo. A to kosztuje kupę pieniędzy. My w Lubinie takich rzeczy nie mamy i niech będzie, że jestem staroświecka. Tylko jak przychodzi do konfrontacji z nami, to wszyscy są zmęczeni i dlatego uciekają im punkty. A my to się nie męczymy? Też się męczymy, tylko po prostu jesteśmy dobrze przygotowane do wysiłku.

Prezes Sławomir Szmal uważa, że dzięki zmniejszeniu Superligi stanie się ona ciekawsza, bardziej wyrównana, interesująca dla kibiców. A jakie jest pani zdanie?

- Mówi się – miejmy 12 drużyn, natomiast prawda jest taka, że zespoły, które awansują z Ligi Centralnej, nie mają pieniędzy i rezygnują z występów w najwyższej klasie rozgrywkowej. Może więc najpierw od tej strony trzeba to „ugryźć", zanim będziemy myśleć o większej liczbie zespołów w Superlidze.

A jak odniesie się pani do zarzutu, że topowe polskie zespoły wolą ściągać zagraniczne zawodniczki i suto im płacić niż szkolić nasze talenty.

- A ja odwrócę temat i uderzę w media, telewizję, a także trenerów kadry. Głośno o tym powiem, nie będę się kryła. Najpierw było 6-7 lat Kima Rasmussena, potem 5 lat Leszka Krowickiego, a teraz jest prawie 7 lat Arne Senstada. Każdy z nich głośno i wyraźnie artykułował, że kadrowiczki muszą grać za granicą, bo w Polsce się nie rozwiną. A co one się u nas zwinęły? Gdzie się nauczyły grać? Zagraniczni trenerzy je nauczyli grać? To polscy trenerzy je wybrali, wyselekcjonowali i nauczyli wszystkiego. Zatem z szacunkiem dla naszych szkoleniowców. Jeszcze bym rozumiała, gdyby dziewczyny wyjeżdżały do silnych lig, mocnych klubów, nabierałyby doświadczenia, grając z dobrymi zawodniczkami, a tymczasem trafiają do byle jakich zespołów w Rumunii? Do 6. czy 8. rumuńskiej „siły", więc co to są za zmiany rokujące postęp? Ani nie grają tam o medale, ani o Ligę Mistrzów. Tłuką się na Bałkanach, tracą zdrowie, nie kończąc sezonu sukcesami, a jednak wiele z nich wyjeżdża, bo młóci się im mózgi, że tam jest lepiej. Potem często siedzą na ławkach rezerwowych i naprawdę nie mają lepiej niż w Polsce. Ja tego nie zmyślam.

Jak trzymać dobry poziom reprezentacji, skoro występy w kadrze uzależnia się od gry za granicą?

- Rozmawialiśmy z trenerem Senstadem i prezes Szmal powiedział do niego: „jeśli to prawda, to nie może być tak, że namawia pan dziewczyny do wyjazdu za granicę". „To nieprawda" - odparł selekcjoner, a tymczasem moja Daria Michalak trzy lata przesiedziała na trybunach i na głębokiej, reprezentacyjnej ławce. Ale jak przeniosła się do Rumunii, to wychodzi w pierwszej siódemce. Tymczasem Kinga Grzyb całe życie gra w Polsce i nie jest gorsza od tych z zagranicy.

Niezbyt dobrze rysuje się przyszłość reprezentacji...

- Życzę jej jak najlepiej, ale kilka lat wstecz - gdy przychodził trener Senstad - doszło do zadymy z Karoliną Kudłacz-Gloc, dla której zabrakło miejsca, bo Norweg zapowiedział odmłodzenie kadry. Tymczasem, z całym szacunkiem, ale czy 36-letnia Joanna Gadzina, która miała świetny sezon, ma odmienić jej oblicze? A może ma to zrobić zbliżająca się do 30-tki Patrycja Noga... Monika Kobylińska co rok zmienia klub, a to znaczy, że nie za dobrze jej idzie. Jeśli karnych nie dorzuci, to jej za bardzo nie widać. Tak samo jest z Magdą Balsam. Dagmara Nocuń przez pół roku nie miała klubu, a Aleksandra Olek miała klub, ale prawie cały rok nie grała. W sztabie szkoleniowym jest jedna z najlepszych kołowych świata, a widzi pan w kadrze jakąś utalentowaną kołową? Co ja mam o tym myśleć? Rasmussen, Krowicki, Senstad łącznie prowadzili Biało-czerwone przez 16 lat. To są wręcz dwa pokolenia.

Ktoś o coś panią zapytał, wysłuchał przemyśleń? W końcu od wielu lat jest pani trenerką najlepszej siódemki w kraju?

- Przecież ja ciągle jestem postrzegana jako ta, której stale coś się nie podoba.

A może czasami warto pójść pod prąd i głośno mówić o problemach kłujących nasze, polskie ego...

- Co ja mogę mówić o piłce ręcznej , jak ja z jaskini wyszłam... Szkoda mi słów, ale takie mamy środowisko. Bardzo natomiast cieszę z faktu, że Lubin i KGHM kojarzą się w Europie z miedzią, piłką nożną i piłką ręczną. Kiedyś, jak jeździliśmy na pierwsze pucharowe występy, to w programach meczowych w Metz pisano: „gramy z Lublinem"... Dziś już każdy wie gdzie leży Lubin i już nas nie mylą z Lublinem. To jest nasz wielki sukces.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Sport 1b7f9461ca

Feta w Bydgoszczy!

Astoria w ekstraklasie po dramatycznym finale.

I LIGA MĘŻCZYZN

W bydgoskiej Grupa Moderator Arenie rozegrano piąty decydujący mecz wielkiego finału pierwszej ligi. Stawka była ogromna - zwycięzca zapewniał sobie awans do Orlen Basket Ligi. Spotkały się Enea Astoria, która od lat budowała skład i już w poprzednich latach była blisko promocji do ekstraklasy, a z drugiej strony - ŁKS, który w trakcie tego sezonu dokonał ogromnych wzmocnień i liczył na szybki awans. Za Bydgoszczan kciuki trzymało 90 procent pozostałych pierwszoligowców i większość kibiców w Polsce, Łodzianie poprzez własną tegoroczną politykę zrazili do siebie wielu fanów basketu.

W środę na parkiecie to wszystko miało jednak drugorzędne znaczenie, liczyło się, kto lepiej wytrzyma presję, kto będzie miał mocniejszą głowę, bardziej precyzyjne oko i okaże się silniejszy pod koszem. Nikt nie chciał ustąpić - po pierwszej kwarcie był remis, w połowie co prawda o 3 oczka więcej mieli goście, ale zaraz po zmianie stron na tablicy wyników znów był remis. W połowie trzeciej kwarty oba zespoły nadal szły łeb w łeb.

Gospodarze zaczęli uzyskiwać przewagę pod koniec trzeciej ćwiartki, a 7 minut przed końcową syreną Astoria miała już 13 oczek zaliczki (77:64). Główna w tym zasługa Karola Kamińskiego oraz Martyce Kimbrougha, którzy zdobyli większość punktów zespołu. ŁKS po raz kolejny opierał się głównie na Jaquanie Carlosie. Amerykanin rzucał jak natchniony, zdobył 36 punktów. Ale to było za mało. Gospodarze utrzymali przewagę do końca, a potem w na parkiecie oraz na trybunach wybuchła ogromna radość. Był taniec radości, łzy szczęścia, lał się szampan. W nowym sezonie na parkietach Orlen Basket Ligi zobaczymy koszykarzy znad Brdy.

■ Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - ŁKS Coolpack Łódź 96:87 (20:20, 18:21, 30:19, 28:27)
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 3-2 dla Enea Abramczyk Astorii (awans: Astoria).
BYDGOSZCZ: Kamiński 34 (5x3), Kimbrough 27 (2x3), Gruszecki, Kemp 15, Andrzejewski 5 (1x3) – Chyliński 6 (2x3), Ptak, Nowakowski 9 (1x3), Jamiołkowski. Trener Grzegorz SKIBA.
ŁÓDŹ: Collins 4 (1x3), Ponitka 18, Motylewski 4, Kulon 10 (3x3), Lewandowski 5 – Urban 6 (1x3), Sewioł, Carlos 36 (3x3), Grudziński 4, Maćkowiak. Trener Nikola AVRAMOVIĆ.

(pp)

Koncert Andrzeja Pluty!

Nie było niespodzianki w Warszawie - obrońcy tytułu pewnie pokonali Dziki!

ORLEN BASKET LIGA

W Warszawie dzieje się w tych półfinałach wielka historia - nigdy jeszcze dwie stołeczne drużyny nie spotkały się w fazie play off, którą w polskiej ekstraklasie wprowadzono w sezonie 1984/85. Po raz ostatni dwie stołeczne drużyny były w czołowej czwórce ligi przed blisko 60 laty!

W środę na Bemowie faworytem była Legia, ale Dziki już w ćwierćfinałach pokazały, że potrafią grać w roli outsidera. Gospodarze zaczęli lepiej, pewnie wygrywając pierwszą kwartę. W połowie obrońcy tytułu mieli 12 oczek przewagi (54:42). Najskuteczniejszym graczem w tej części meczu był Andrzej Pluta, który na długą przerwę schodził z 12 punktami, dwoma trafionymi trójkami i sześcioma asystami.

W drugiej połowie czas uciekał, ale dystans między zespołami nie zmniejszał się. Pod koniec trzeciej kwarty goście "pękli" i przewaga Zielonych Kanonierów urosła do 19 punktów (76:67).

W ostatniej kwarcie cud na Bemowie już się nie wydarzył. Dziki próbowały jeszcze szarpnąć wynik desperackimi rzutami z dystansu, ale Legia kontrolowała przebieg wydarzeń na parkiecie do samej syreny. Świetnie dysponowany Pluta (20 punktów, 9 asyst) do końca dyrygował grą gospodarzy, nie pozwalając rywalom na odrobienie strat. Obrońcy tytułu postawili pierwszy krok w stronę wielkiego finału. Kolejny mecz w piątek.

■ Legia Warszawa - Dziki Warszawa 98:80 (32:23, 22:19, 26:22, 18:16)
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 1-0 dla Legii.
LEGIA: Graves 10, Pluta 20 (3x3), Thompson 5 (1x3), Wilczek 10 (2x3), Ponsar 18 (1x3) – Czapla, Niedziałkowski 1, Tomaszewski 6, Brewton 17 (2x3), Jasiewicz, Sili s 3 (1x3), Hunter 8 (1x3). Trener Heiko RANNULA.
DZIKI: Vander Plas 3 (1x3), Horton 14 (2x3), Edge 16 (3x3), Soares 15 (2x3), Kempa 12 – Aleksandrowicz, Grochowski, Kamiński 4, Sosna, Chavez 9 (1x3), Oguama 7. Trener Marco LEGOVICH.

(pp)



fot. PAP/Leszek Szymański

Andrzej Pluta poprowadził Legię do sukcesu w meczu z Dzikami.

POD TABLICAMI

ZMIANA W KATOWICACH

■ Nowym prezesem Miners Katowice został Bartłomiej Solik. "Klub Miners Katowice oficjalnie zaczyna przygotowania do nowego sezonu. Funkcję Prezesa, pełnioną dotychczas przez Marcina Bulandę, przejmuje Bartłomiej Solik, który od początku był jedną z najważniejszych osób zaangażowanych w rozwój drużyny. Marcin Bulanda pozostaje w Zarządzie w roli Wiceprezesa" - ogłosił klub.
W zakończonym sezonie Miners zajęli 16. miejsce w pierwszej lidze (bilans 9 zwycięstw, 23 porażki) i spadli klasę niżej.
- Na ten moment najważniejsze jest budowanie składu i sztabu na nowy sezon oraz rozmowy z dotychczasowymi partnerami biznesowymi i pozyskiwanie nowych. Chcemy zbudować drużynę, która powalczy o najwyższe lokaty w nadchodzącym sezonie drugoligowym - mówi nowy szef klubu.

POPIS SZAGDAJA

■ Młodzi koszykarze PGE Spójnia BS Ziemi Szczecińskiej Stargard zostali mistrzami Polski U15M. W finale w Sopocie pokonali WKK Wrocław 83:67. Brązowe medale zdobył zespół PGE Akademia Koszykówki Sokół Łańcut, który w decydującym spotkaniu wygrał z ISETIA-AZS UW MBA Warszawa 82:72.
MVP turnieju finałowego został wybrany Jędrzej Szagdaj (PGE Spójnia), który w półfinale zanotował 39 punktów i 19 zbiórek, a w meczu finałowym miał triple double (19 punktów, 12 zbiórek, 10 asyst).
Skład Mistrzów Polski: Oliwier Stysło, Adrian Morawski, Kacper Sikorski, Mateusz Sobolewski, Nikodem Hajduk, Jędrzej Szagdaj, Jan Niespodziański, Wojciech Kisły, Wojciech Krupa, Kamil Kawczyński, Filip Finkowiat. Trener: Przemysław Mordosiewicz.

TURCY CHCĄ WYJAŚNIEŃ

■ Klub Fenerbahce Beko Stambuł oficjalnie złożył skargę do władz Euroligi w związku z poważnymi problemami organizacyjnymi i biletowymi, do których doszło podczas turnieju Final Four 2026 w Atenach. Chaos, objawiający się m.in. awarią systemu biletowego oraz błędami w rozmieszczeniu miejsc na trybunach, dotknął nie tylko kibiców przed półfinałowym meczem z Olympiakosem, ale również rodziny zawodników i sztabu szkoleniowego. „Wszystkie obawy i sprzeciwy zostały formalnie przekazane władzom Euroligi. Fenerbahce domaga się jasnych wyjaśnień i pełnej odpowiedzi w sprawie problemów, które miały miejsce. Klub ze Stambułu będzie nadal uważnie śledził tę sprawę, mając na celu ochronę praw kibiców, zapewnienie sprawiedliwości i przejrzystości w przyszłych wydarzeniach oraz zapobieganie powtórzeniu się podobnych sytuacji" - czytamy w komunikacie tureckiego giganta.

(p)

SPURS POD ŚCIANĄ

NBA

■ Koszykarze Oklahoma City pokonali we własnej hali San Antonio i potrzebują już tylko jednej wygranej, by awansować do wielkiego finału. Thunder przejęli kontrolę nad spotkaniem w drugiej kwarcie, w której rzucili aż 40 punktów. Od tego momentu nie oddali prowadzenia już do końcowej syreny. Shai Gilgeous-Alexander zdobył 32 punkty, Chet Holmgren zapisał na swoim koncie 16 punktów i 11 zbiórek, a Isaiah Hartenstein dodał 12 punktów i 15 zbiórek. Jared McCain, który wskoczył do pierwszej piątki wobec absencji kontuzjowanych Jalena Williamsa i Ajaya Mitchella, zdobył 20 punktów w swoim pierwszym w karierze w roli startera spotkaniu w play-offach. Kolejny świetny występ zaliczył rezerwowy Alex Caruso (22 pkt, 6 asyst, 3 przechwyty). Gospodarze po raz kolejny mieli dużo więcej pożytku z dublerów niż Spurs. - Po prostu graliśmy dzisiaj swoją koszykówkę – powiedział po meczu Gilgeous-Alexander.

Dla San Antonio 24 punkty rzucił Stephon Castle. Spurs dostali również 22 punkty od Juliana Champagnie oraz 20 oczek od Victora Wembanyamy – ten ostatni został jednak zatrzymany na skuteczności zaledwie 4 z 15 rzutów z gry. Goście pudłowali na potęgę w rzutach z dystansu - trafili tylko 12 na 41 prób za trzy punkty.
W spotkaniu nie brakowało kontrowersji sędziowskich. Na 56 sekund przed końcem trzeciej kwarty próba dobitki Luke'a Korneta z San Antonio została strącona z obręczy przez gracza z Oklahomy, co powinno zostać zinterpretowane jako błąd nielegalnego dotknięcia piłki w locie opadającym. W kolejnej akcji Spurs piłka wyszła na aut ewidentnie po rękach Holmgrena (co pokazały powtórki telewizyjne), jednak sędziowie przyznali posiadanie gospodarzom. Trener Spurs Mitch Johnson próbował zgłosić wideoweryfikację, ale został zignorowany, po czym ukarano go przewinieniem technicznym za zbyt ekspresyjne protesty. Nawet komentatorzy stacji NBC byli oszołomieni faktem, że Johnsonowi odmówiono prawa do sprawdzenia akcji. - Powiedzieli po prostu, że mnie nie widzieli – uciął krótko po meczu Johnson.
Kibice oglądali też festiwal rzutów wolnych. Tylko w samej drugiej kwarcie obie drużyny trafiły ich łącznie aż 29 – to najwyższy wynik w drugiej ćwiartce jakiegokolwiek meczu NBA od play-offów w okresie pandemii rozgrywanych w tzw "bańce" w Orlando blisko sześć lat temu. W całym meczu egzekwowano aż 70 wolnych.
Statystyki nie sprzyjają San Antonio – w historii klubu Spurs wygrali zaledwie jedną z 13 serii rozgrywanych do czterech zwycięstw, w których przegrywali 2-3.
Mecz numer 6 odbędzie się w czwartek w San Antonio.
W wielkim finale już czekają New York Knicks, którzy ograli Cavaliers 4-0.

Finał Konferencji Zachodniej: Oklahoma City - San Antonio 127:114 (3-2).

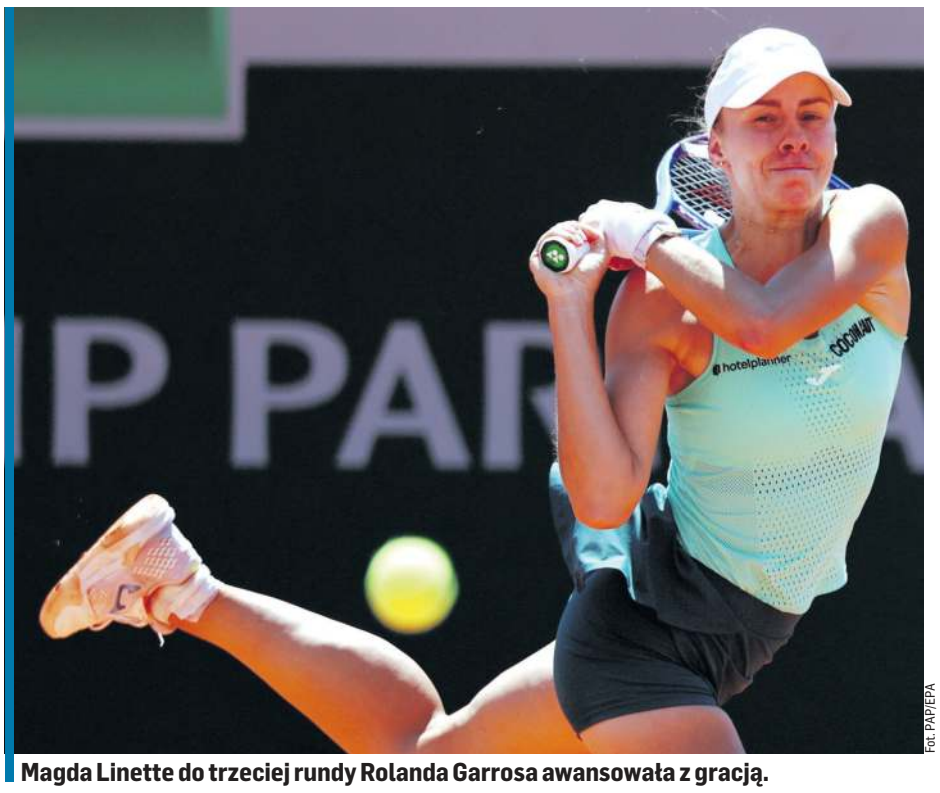
(pp)

Sport 1b7f9461ca

Będzie polski mecz na Rolandzie Garrosie!

Iga Świątek i Magda Linette pokonały drugie przeszkody i o najlepszą „szesnastkę" Wielkiego Szlema w Paryżu powalczą ze sobą. Z turniejem pożegnała się Magdalena Fręch, w czwartek emocje związane z meczami Mai Chwalińskiej i Huberta Hurkacza.

FRENCH OPEN



Fot. PAP/EPA

Magda Linette do trzeciej rundy Rolanda Garrosa awansowała z graczją.

W trzeciej rundzie na kortach Rolanda Garrosa dojdzie do meczu dwóch Polek - w piątek Iga Świątek zmierzy się z Magdą Linette. W środę najpierw Świątek wyeliminowała Czeszkę Sarę Bejlek, zwyciężając 6:2, 6:3, a potem Linette wygrała z rozstawioną z numerem 29. Łotyszką Jeleną Ostapienko 6:2, 2:6, 6:2.

Linette w pierwszej rundzie po blisko trzech godzinach pokonała Czeszkę Terezę Valentovą. W trakcie meczu zmagała się z problemami z kolanem. Pojedynek z Ostapienko trwał równo dwie godziny. - Był czas na regenerację, czuję się lepiej niż po pierwszym meczu. Pojedynek z Ostapienko był inny, nie tak fizyczny, ale to nie znaczy, że był łatwy. Z Jeleną wszystko dzieje się bardzo szybko, więc cały czas trzeba być skupionym i wykorzystywać okazje, gdy się pojawiają – analizowała Linette.

Kluczowy gem

Łotyszka, mistrzyni Rolanda Garrosa 2017, znana jest z podejmowania ryzyka i szybkiego kończenia wymian. Linette natomiast to przede wszystkim solidność. W środę skuteczniejszy okazał się styl Polki. Rywalka popełniła aż 40 niewymuszonych błędów - 17 w pierwszym secie, 7 w drugim i 16 w trzecim. Bez trudu można wskazać partię, którą udało jej się wygrać. Poznanianka w całym meczu miała 18 takich pomyłek.

W decydującym secie nie brakowało emocji. W trzecim gemie serwująca Polka znalazła się opałach. Od stanu 15-40 najpierw obroniła dwa break pointy, a potem wygrała też dwie kolejne piłki i objęła prowadzenie 2:1. - Powiedziałam sobie, że muszę zagrać teraz naprawdę dobrze i odważnie. To był bardzo ważny gem, dla mnie kluczowy - oceniła.

Ostapienko od tego momentu wyraźnie obniżyła poziom. W kolejnym gemie dała się przełamać, natomiast Linette do końca serwowała już bardzo pewnie i od stanu 4:1 jej zwycięstwo wydawało się kwestią czasu. Ostatecznie jeszcze raz przełamała Łotyszkę, wykorzystując drugą piłkę meczową.

Słabiej, ale z kontrolą

Świątek skończyła swój mecz z Sarą Bejlek nieco wcześniej i podczas konferencji prasowej nie znała rozstrzygnięcia spotkania swojej starszej o 9 lat koleżanki. - Nie chcę nawet o tym teraz myśleć. Zobaczę, kto wygra i zacznę przygotowania – powiedziała była liderka rankingu.

Choć wygrana z 20-letnią Czeszką nie była tak gładka, jak można się było spodziewać, to mimo popełnianych błędów czterokrotna mistrzyni Rolanda Garrosa (2020, 2022-24) była ze swojej gry zadowolona. - Czasami rzeczywiście popełniałam błędy, ale miałam kontrolę nad meczem - podkreśliła Świątek.

Leworęczna Bejlek długo nie potrafiła wygrać gema przy własnym serwisie, a fakt, że spotkanie nie skończyło się znacznie szybciej niż po 93 minutach jest głównie efektem słabszej dyspozycji Polki, która łącznie w całym meczu zanotowała aż 38 niewymuszonych błędów, czyli średnio ponad dwa w każdym gemie. - To był zdradliwy mecz pod względem rytmu, ponieważ Sara gra inaczej niż większość zawodniczek. I czasami to, czy iść do ataku, czy zostać z tyłu, wcale nie było takie oczywiste. Ale pod koniec czułam to już całkiem dobrze - oceniła Świątek. Dopiero w dwóch ostatnich gemach nie oddała rywalce nawet jednego punktu.

Przeciętnie funkcjonował serwis sześciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej - popełniła aż 6 podwójnych błędów. - Muszę przyjrzeć się, co się stało. Nie czułam zbyt dobrze rytmu. Popracuję nad tym na jutrzejszym treningu - zdradziła.

Na razie remis

Piątkowy mecz będzie ósmym polskim pojedynkiem singlowym w historii tenisowych Wielkich Szlemów, ale pierwszym w Paryżu. Czterokrotnie doszło do nich na trawie w Wimbledonie, a trzy razy w nowojorskim US Open, ostatnio 11 lat temu i także z udziałem Linette.

Choć faworytką będzie trzecia tenisistka światowego rankingu, to Poznanianka zamierza postarać się o niespodziankę. - Zawsze wychodzę na kort z zamiarem utrudnienia życia rywalce. Zobaczymy, jak mi wyjdzie w piątek. Nie gram źle, więc jestem pozytywnie nastawiona - powiedziała Linette. Ze Świątek zmierzy się po raz trzeci, na razie ich bilans wynosi 1-1. W marcu w Miami niespodziewanie wygrała w drugiej rundzie 1:6, 7:5, 6:3, rewanżując się za gładką porażkę w Pekinie w 2023 roku.

Zmarnowane szanse

Niestety, do koleżanek w trzeciej rundzie nie dołączyła Magdalena Fręch, która wieczorem przegrała ze Szwajcarką Jil Teichmann 5:7, 4:6. Spotkanie trwało godzinę i 49 minut.

Łodzianka może żałować szans zwłaszcza w pierwszej partii, w której prowadziła 5:3 i 40-0 przy serwisie rywalki. Miała więc trzy piłki setowe. Teichmann – która na liście WTA spadła na 170. miejsce i w Paryżu uniknęła kwalifikacji, dzięki tzw. zamrożeniu rankingu - wyszła jednak z kłopotów, co wyraźnie ją uskrzydliło. Wygrała także trzy kolejne gemy i w konsekwencji seta.

W drugim początkowo Polka łatwo wygrywała swoje gemy serwisowe, ale nadal nie wykorzystywała okazji na przełamanie. Spotkanie przyjęło dziwny obrót od stanu 3:2 dla Szwajcarki. Do końca już bowiem żadna zawodniczka nie wygrała gema przy swoim serwisie i w trzeciej rundzie zameldowała się Teichmann, rewanżując się Fręch za porażkę trzy lata temu w kwalifikacjach w Birmingham.

Fręch czwarty raz w karierze znalazła się w drugiej rundzie French Open, poprzednio w latach 2018, 2023 i 2025. Nigdy nie udało jej się zrobić kolejnego kroku.

Chcemy więcej!

W czwartek z wielką ciekawością czekamy na drugi bój w Paryżu czwartej z naszych singlistek, Mai Chwalińskiej. Po udanych kwalifikacjach i sensacyjnym wyeliminowaniu mistrzyni olimpijskiej z Paryża (2024) Chinki Qinwen Zheng, teraz rywalką 24-latki z Bielska-Białej będzie rozstawiona z numerem 23. o 6 lat starsza Belgijka Elise Mertens. - Chcę więcej – obiecująco zapowiedziała Polka po pierwszym zwycięstwie w Rolandzie Garrosie.

Ten mecz będzie drugim na korcie i powinien zacząć się między 13.00 a 14.00. Nieco wcześniej – około 13.00 - na kort powinien wyjść także Hubert Hurkacz (99. ATP), który o trzecią rundę singla mężczyzn zmierzy się z rozstawionym z numerem 19. Francesem Tiafoe (22.). Bilans dotychczasowych spotkań jest nieznacznie korzystniejszy dla Amerykanina 4-3, który przed rokiem doszedł w Paryżu do ćwierćfinału.

(ToM, PAP)

RYBAKINA WYRZUCONA!

■ Największa sensacja w Paryżu stała się faktem. Wiceliderka rankingu Jelena Rybakina pożegnała się z Roland Garros już na etapie drugiej rundy - reprezentantka Kazachstanu w trzech setach uległa notowanej na 55. miejscu Julii Starodubcewej, która decydującego tie-breaka wygrała 7-4. Ukrainka po raz pierwszy wygrała z tenisistką z czołowej „10" listy WTA. - Po prostu szkoda, bo czułam się dobrze na treningach. To był jednak bardzo słaby występ, zbyt wiele niewymuszonych błędów. Próbowałam znaleźć sposób, ale ewidentnie nic nie zadziałało – skomentowała triumfatorka pierwszego tegorocznego turnieju wielkoszlemowego - Australian Open. Ostatni raz na etapie drugiej rundy pożegnała się z French Open w 2020 roku. Porażka Rybakiny oznacza, że po turnieju w Paryżu liderką rankingu na pewno pozostanie Aryna Sabalenka. Natomiast jeśli Iga Świątek wygra French Open, zepchnie Rybakinę z drugiego miejsca. Kazaszka była potencjalną rywalką Polki w półfinale.
Środa okazała się także ostatnim dniem turnieju dla Jasmine Paolini – rozstawiona z numerem 13. Włoszka przegrała po trzysetowej batalii z 68. na liście WTA Argentynką Solaną Sierrą. Paolini w trzecim secie skarżyła się na problemy z lewą kostką, ale dokończyła spotkanie.

DEBLOWE PORAŻKI

■ Katarzyna Piter i Filip Pieczonka otarli się o spore niespodzianki w rywalizacji deblowej na kortach Rolanda Garrosa. Polka i grająca z nią w duecie Meksykanka Renata Zarazua po wygraniu pierwszej partii z rozstawioną z numerem 6. parą hiszpańsko-amerykańską Cristina Bucsa/Nicole Melicar-Martinez w drugiej prowadziły 3:1, ale ostatecznie to niedawne finalistki z Rzymu cieszyły się z wygranej 6:7 (2-7), 5:7, 0:6. Jeszcze bliżej zwycięstwa znajdowali się debiutujący na Wielkim Szlemie Filip Pieczonka oraz jego deblowy partner Vit Kopriva. Polsko-czeski team prowadził 6:2, 5:2 30-0 i wtedy doszło do bardzo przykrego zwrotu akcji. Nie wystarczyło także prowadzenie 5-3 w tie-breaku. Półfinaliści ubiegłorocznego French Open, czyli Hugo Nys z Monako oraz Francuz Edouard Roger-Vasselin, wyszli z opresji i triumfowali po trzysetowej batalii 2:6, 7:6 (7-1), 6:1.

NASZE MECZE

Polsko-polskie potyczki w głównych drabinkach turniejów wielkoszlemowych

■ Aleksandra Olsza - Magdalena Grzybowska | Wimbledon 1996
■ Agnieszka Radwańska - Marta Domachowska | Wimbledon 2008
■ Agnieszka Radwańska - Urszula Radwańska | US Open 2011
■ Jerzy Janowicz – Łukasz Kubot | Wimbledon 2013
■ Magda Linette - Urszula Radwańska | US Open 2015
■ Agnieszka Radwańska - Magda Linette | US Open 2015
■ Magda Linette - Iga Świątek | Roland Garros 2026

Sport 1b7f9461ca

WYNIKI

French Open
2. runda singla

Kobiety
Świątek (Polska, 3) - Sara Bejlek (Czechy) 6:2, 6:3, Linette (Polska) - Ostapienko (Łotwa, 29) 6:2, 2:6, 6:2, Teichmann (Szwajcaria) - Fręch (Polska) 7:5, 6:4, Birrell (Australia) - Pegula (USA, 5) 1:6, 6:3, 6:3, Bencic (Szwajcaria, 11) - Caty McNally (USA) 6:4, 6:0, Korpatsch (Niemcy) – Xinyu Wang (Chiny, 32) 6:2, 2:6, 6:3, Stearns (USA) - Snigur (Ukraina) 6:4, 6:0, Golubic (Szwajcaria) - Parks (USA) 6:2, 6:2, Switolina (Ukraina, 7) - Quevedo (Hiszpania) 6:0, 6:4, Bouzkova (Czechy, 27) - Jones (W. Brytania) 6:0, 7:6 (7-3), Kostjuk (Ukraina, 15) - Volynets (USA) 6:7 (4-7), 6:3, 6:3, Starodubcewa (Ukraina) - Rybakina (Kazachstan, 2) 3:6, 6:1, 7:6 (10-4), Sierra (Argentyna) - Paolini (Włochy, 13) 3:6, 6:4, 6:3, Cirstea (Rumunia, 18) - Lys (Niemcy) 6:3, 6:0, Xiyu Wang (Chiny) - Baptiste (USA, 26) 5:4 i krecz Baptiste, Andriejewa (Rosja, 8) - Bassols Ribera (Hiszpania) 3:6, 6:1, 6:1, Muchova (Czechy, 10) - Rachimowa (Uzbekistan) 6:2, 6:2

Mężczyźni
Sinner (Włochy, 1) – Tabur (Francja) 6:1, 6:2, 6:4, de Minaur (Australia, 8) - Blockx walkower, De Jong (Holandia) - Cina (Włochy) 6:3, 6:1, 6:3, Tirante (Argentyna) - Davidovich Fokina (Hiszpania, 21) 4:6, 7:6 (7-4), 6:1, 6:3, Chaczanow (Rosja, 13) - Trungelliti (Argentyna) 7:6 (7-5), 5:7, 6:1, 7:6 (7-4), Rublow (Rosja, 11) - Carabelli (Argentyna) 6:1, 1:6, 6:3, 7:6 (7-5), Carreno Busta (Hiszpania) - Kokkinakis (Australia) 7:5, 4:6, 1:0 i krecz Kokkinakisa, Borges (Portugalia) - Kecmanović (Serbia) 3:6, 6:2, 6:1, 6:2, Mensik (Czechy, 26) - Navone (Argentyna) 6:3, 2:6, 6:4, 1:6, 7:6 (13-11), Halys (Francja) - Humbert (Francja, 32) 6:4, 7:6 (7-4), 7:6 (10-8), Djoković (Serbia, 3) - Royer (Francja) 6:3, 6:2, 6:7 (7-9), 6:3, Jodar (Hiszpania, 27) - Duckworth (Australia) 6:1, 6:7 (5-7), 6:4, 7:5, Michelsen (USA) - Basavareddy (USA) 7:6 (7-5), 6:3, 3:6, 6:3, Fonseca (Brazylia, 28) - Prizmić (Chorwacja) 3:6, 4:6, 6:3, 6:1, 6:2, Paul (USA, 24) - Sonego (Włochy) 6:3, 6:2, 6:4, Zverev (Niemcy, 2) - Machac (Czechy) 6:4, 6:2, 6:2, Ruud (Norwegia, 15) - Medjedović (Serbia) 6:3, 6:2, 6:4.

Polki osłabione


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Tym razem Stysiak i Lavarini na parkiecie nie podyskutują...

Bez Magdaleny Stysiak polskie siatkarki wystąpią w pierwszym turnieju Ligi Narodów, który odbędzie się w przyszłym tygodniu w chińskim Nankinie.

Selekcjoner reprezentacji Stefano Lavarini ogłosił 14-osobowy skład na zawody. Magdalena Stysiak na początku maja ze swoim klubem Eczacibasi Stambuł zajęła drugie miejsce w Lidze Mistrzyń. Na zgrupowanie kadry dołączyła najpóźniej, niespełna dwa tygodnie temu. Dlatego sztab szkoleniowy podjął decyzję, by 25-letnia liderka reprezentacji została w kraju i przygotowywała się do kolejnych turniejów.

Lavarini do Chin zabiera za to kilka debiutantek: atakujące Julię Szczurowską i Oliwię Sieradzką oraz środkowe Maję Koput i Natalię Kecher.

Biało-czerwone w ubiegłym tygodniu wzięły udział w towarzyskim turnieju w Genui, gdzie pokonały Serbki 3:0 oraz uległy Turczynkom i Włoszkom po 2:3. To był jedyny sprawdzian przed rozgrywkami Ligi Narodów, która rozpocznie się 3 czerwca w trzech miastach: Nankinie, Brasilii i kanadyjskim Quebec. Polska w Chinach zmierzy się z Belgią, Czechami, Serbią oraz ekipą gospodarzy. Przypomnijmy, że w trzech ostatnich edycjach LN zespół Lavariniego zajął trzecie miejsce.

Skład reprezentacji siatkarek na turniej LN w Nankin

■ **rozgrywające**: Katarzyna Wenerska, Alicja Grabka
■ **atakujące**: Julia Szczurowska, Oliwia Sieradzka
■ **środkowe**: Anna Obiała, Maja Koput, Natalia Kecher, Magdalena Jurczyk
■ **przyjmujące**: Martyna Czyrniańska, Julita Piasecka, Martyna Łukasik, Monika Lampkowska
■ **libero**: Justyna Łysiak, Aleksandra Szczygłowska

Znowu Duńczyk, ale nie ten

KOLARSTWO


Fot. PAP / EPA

Zwycięzca ze szczęśliwym talizmanem, pokemonowym krążkiem, który dostał od syna.

Michael Valgren (EF Education-EasyPost) po odważnej, skutecznej akcji w samej końcówce wygrał 17. etap wyścigu Giro d'Italia, który prowadził z Cassano d'Adda do górskiej miejscowości Andalo (202 km). Różową koszulkę lidera zachował jego rodak Jonas Vingegaard (Visma -Lease a Bike).

– Ludzie myślą, że jestem szybkim sprinterem, ale to nieprawda, bo moja maksymalna moc jest śmiesznie zawstydzająca. Dlatego kiedy czuję, że mam mocne nogi, wtedy nie czekam na finisz, tylko wcześniej atakuję. Właśnie tak było dzisiaj – opisywał doświadczony Duńczyk, który 1200 metrów przed metą zostawił za sobą pięciu innych kolarzy z prowadzącej grupy. Żaden z nich od razu nie zareagował, a kiedy w końcu zrobił to Norweg Andreas Leknessund (Uno-X Mobility), było zdecydowanie za późno. – W drugiej części etapu miało jadłem i gdybym musiał jechać 500 metrów dalej, na pewno bym się przewrócił – dodał 34-latek, który specjalizuje się w klasykach (wygrał m.in. Amstel Gold Race), a wczorajsze zwycięstwo w Giro było dla niego pierwszym w Wielkim Tourze.

Trzy sekundy za Duńczykiem finiszował Leknessund, który może być jednym z najbardziej rozczarowanych kolarzy w całej stawce największego włoskiego wyścigu. Już po raz piąty w tegorocznej edycji zabrał się do ucieczki dnia, ciężko w niej pracował, ale znowu nie wygrał, tylko po raz trzeci zajął drugie miejsce. Jako trzeci ze stratą sześciu sekund przyjechał Włoch Damiano Caruso (Bahrain-Victorious). Był on najwyżej sklasyfikowanym zawodników spośród aż 29, którzy odjechali od peletonu i dzięki powodzeniu tej akcji awansował do pierwszej dziesiątki (na dziewiątą pozycję).

Grupa lidera, Visma-Lease a Bike, tym razem odpuściła odjazd i peleton dotarł do mety ponad pięć minut po zwycięzcy. W czołówce klasyfikacji generalnej nie zaszły żadne zmiany. Wciąż z dużą przewagą prowadzi Vingegaard. Najlepszy z rywali, Austriak Felix Gall (Decathlon CMA CGM), traci do niego ponad cztery minuty, trzeci Holender Thymen Arensman (Netcompany INEOS) blisko cztery i pół, a czwarty Australijczyk Jai Hindley (Red Bull-BORA -hansgrohe) równe pięć.

Do końca pozostały cztery etapy: dzisiaj znowu pagórkowaty, w piątek i sobotę górskie, a w niedzielę płaski dla sprinterów w Rzymie.

(g)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 28 MAJA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.25, 20.25 Pn: Betclic 1. Liga, półfinałowe mecze barażowe (na żywo); 2.05 Hokej: NHL, mecz 3. fazy play off (na żywo)

EUROSPORT
11.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00 Kolarstwo: Giro d'Italia, 18. etap (na żywo); 17.45 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo); 22.00 Golf: Charles Schwab Challenge (na żywo)

POLSAT SPORT 1
16.10 Hokej: MŚ, mecz ćwierćfinałowy (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, półfinał AMW Arka Gdynia – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.10 Hokej: MŚ, mecz ćwierćfinałowy (na żywo); 20.40 Pn: Mecz towarzyski Irlandia – Katar (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, półfinał AMW Arka Gdynia – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.10 Hokej: MŚ, mecz ćwierćfinałowy (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 1b7f9461ca

Wróżenie z fusów



Fot. PAP/EPA

Szwajcaria pokonała Finlandię, a teraz pora na Szwecję.

Na zakończenie eliminacji był magiczny wieczór z udziałem najlepszych zespołów.

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Finlandia – Czechy, Kanada – USA, Szwajcaria – Szwecja i Norwegia – Łotwa to pary ćwierćfinałowe 89. mistrzostw świata rozgrywanych w Zurychu i we Fryburgu. Eliminacyjny maraton dobiegł końca, a na jego zakończenie mieliśmy dwie „perełki". Spotkania Szwajcarii z Finlandią, wygrane przez gospodarzy 4:2, oraz Kanady z Czechami 3:2 dostarczyły niesłychanych emocji. Helweci i wicemistrzowie olimpijscy z Mediolanu wydają się kandydatami do gry w finale, ale to wróżenie z fusów, bo teraz jest nowe rozdanie i wszystko się może zdarzyć... Jedno jest pewne - ktoś z pary Norwegia – Łotwa znajdzie się w strefie medalowej, a to jest sensacja.

Komplet punktów

Ostatniego wieczoru eliminacji spotkały się drużyny, które dostarczyły nie tylko emocji, ale również odpowiedniej jakości. Gospodarze turnieju udowodnili, że są świetnie przygotowani i mogą sięgnąć po pierwsze, historyczne złoto. Od początku meczu narzucili szaleńcze tempo i już po 4 minutach prowadzili 2:0. Listę strzelców otworzył w 40 sekundzie napastnik Fribourg-Gotteron Attilio Biasca, który we wcześniejszych meczach nie był pierwszym wyborem Jana Cadeiuxa. Na Finów został ustawiony w 1. ataku z Nico Hischierem i Timem Meirem i zdobył swojego pierwszego gola. O kolejnego postarał Ken Jäger, który występuje w czwartej formacji. On również miał powody do satysfakcji, wszak w 57 min w liczebnej przewadze uzyskał zwycięską bramkę.

Jednak nim to nastąpiło, obserwowaliśmy zryw ekipy Suomi. Aleksander Barkow, kapitan Florida Panthers i reprezentacji, w tym sezonie miał poważne problemy zdrowotne i m.in. z tego powodu Pantery też miały kłopoty w NHL. Fin z korzeniami rosyjskimi rozpoczął pogoń za rywalami. W drugiej odsłonie w ciągu 2:30 min doprowadził do remisu. Przy pierwszym trafieniu dopisało mu szczęście, bo łyżwą skierował krążek na słupek, ale zaraz z bliskiej odległości posłał go do siatki, a potem wykończył akcje Konsty Heleniusa i po raz drugi pokonał Reto Berrę, który zastępował Leonardo Genoniego.

O wyniku zadecydowało nierozważne zachowanie Mikki Lehtonena, napastnika na co dzień występującego w miejscowych Lwach, który wystrzelił krążek na trybuny i dostał 2 minuty. Jäger zdobył swojego drugiego gola, a potem asystował przy trafieniu Hischiera do pustej bramki. Szwajcarzy po raz pierwszy zdobyli w eliminacjach komplet punktów.

Młodość i doświadczenie

Niemniej emocjonujące było spotkanie walczących o drugą pozycję w grupie Czechów z Kanadą. Nasi południowi sąsiedzi prowadzili już 2:0 po golach Marka Alschera i Dominika Kubalika, ale kanadyjska młodość połączona z doświadczeniem wzięła górę. Macklin Celebrini, kapitan zespołu, który niebawem skończy 20 lat (13 czerwca), tym razem popisał się dwoma trafieniami. Asystował mu o 18 lat starszy legendarny Sidney Crosby, który ma już 9 asyst w tym turnieju i solidnie pracuje dla zespołu. „Kropkę nad i" postawił kolejny doświadczony zawodnik, John Tavares, ustalając wynik. Tak więc Czechom nie udał się skok na drugie miejsce i w ćwierćfinale przyjedzie im stawiać czoło Finlandii, a wydaje się, że mają nieco mniej atutów niż rywale. Natomiast Kanada spotka się ze Stanami Zjednoczonymi, z którymi przegrała w finale igrzysk w Mediolanie. To jednak trudno nazwać rewanżem, bo teraz grają zupełnie inne zespoły. Wystarczy wspomnieć, że w USA nie ma... ani jednego gracza z turnieju olimpijskiego!

Pozostałe ćwierćfinały również zapowiadają się interesująco. Szwajcarzy do tej pory prezentowali się perfekcyjnie, a teraz przyjdzie im zmierzyć ze Szwecją, z którą przegrali aż osiem meczów z rzędu. Ostatnie zwycięstwo zanotowali w 2013 r. w fazie grupowej 3:2, ale przegrali w finale 1:5. W 2018 r. historia się powtórzyła, bowiem Helweci przegrali 2:3 po rzutach karnych. Jeżeli gospodarze chcą zdobyć upragnione złoto, muszą wygrywać. Norwegowie natomiast już mogą się czuć wygranymi, wszak ich obecność w 1/4 finału jest sukcesem, a gdyby awansowali do strefy medalowej, wówczas trzeba będzie walić w bębny i dmuchać w trąby na znak triumfu. Hokejowi Wikingowie prezentują się w tej imprezie okazale i mocno im dopingujemy.

Grupa A

Szwajcaria – Finlandia 4:2 (2:0, 0:2, 2:0)

1:0 – Biasca – Egli (0:40), 2:0 – Jäger – Berni - Moser (3:59), 2:1 – Barkow - Jokiharju – Jeinola (32:48), 2:2 – Barkow Helenius - Jokiharju (35:18), 3:2 – Jäger – Meier – Rochete (56:47, w przewadze), 4:2 – Hischier – Jäger – Meier (59:05, do pustej).
Kary: Szwajcaria – 8 min, Finlandia – 14 min.

1. Szwajcaria	7	21	39:7
2. Finlandia	7	18	31:11
3. Łotwa	7	12	24:17
4. USA	7	11	25:21
5. Niemcy	7	10	23:22
6. Austria	7	9	17:29
7. Węgry	7	3	14:38
8. Wlk. Brytania	7	0	7:35

Grupa B

Czechy – Kanada 2:3 (1:0, 1:1, 0:2)

1:0 – Alscher – Sedlak – Flek (6:03), 2:0 – Kubalik – Melovsky (28:18), 2:1 – Celebrini – Crosby – Cozens (34:02), 2:2 – Celebrini – Crosby – Wotherspoon (47:14), 2:3 – Tavares – Wotherspoon – Bouchard (49:25).
Kary: Czechy – 4 min, Kanada – 6 min.

1. Kanada	7	20	33:13
2. Norwegia	7	15	25:14
3. Czechy	7	13	19:17
4. Szwecja	7	12	27:16
5. Słowacja	7	11	21:19
6. Słowenia	7	6	13:25
7. Dania	7	6	15:26
8. Włochy	7	1	5:28

Ćwierćfinały - czwartek: Finlandia – Czechy (16.20), Kanada – USA (16.20), Szwajcaria – Szwecja (20.20), Norwegia – Łotwa (20.20).

(sow)

ZŁOCI RYCERZE PO RAZ TRZECI!

NHL

Vegas Golden Knights w 2018 r. zagrali w finale Pucharu Stanleya, ale przegrali serię z Washington Capitals 1-4; w 2023 r. sięgnęli po to cenne trofeum, wygrywając z Florida Panthers, a teraz zawalczą po raz trzeci, bowiem w czwartym spotkaniu serii wygrali u siebie z Colorado Avalanche 2:1 (1:0, 0:0, 1:1). Złoci Rycerze nie byli postrzegani jako faworyci, wszak Lawina zdominowała sezon zasadniczy, wygrywając ze sporą przewagą nad rywalami. W poprzednich seria Colorado wygrywało z Los Angeles Kings 4-0 i z Minnesota Wild 4-1, ale w półfinale trafiło na świetnie usposobiony zespół z Las Vegas. John Tortorella 29 marca został trenerem Zbrojnych, zastępując Bruce'a Cassiy'ego i od tego momentu zaczęła się zwycięska passa zespołu. 67-letni szkoleniowiec to jedna z legend w NHL, a w 2004 zdobył Puchar Stanleya z Tampa Bay. Teraz będzie miał okazję powtórzyć ten wyczyn. Tortorella ma główną zasadę: solidnie bronimy i szukamy szans w ataku. Wyniki z Colorado 4:2, 3:1, 5:3, 2:1 dobitnie o to potwierdzają.

- Osiągnęliśmy odpowiednią stabilizację i równowagę w grze – stwierdził amerykański szkoleniowiec.
- Owszem, przegrywaliśmy w poprzednich rundach, ale dążyliśmy konsekwentnie do celu (z Utah skończyło się 4-2 i z Anaheim 4-2 – przyp. red.). Nasza gra się ustabilizowała i to pokazaliśmy z Colorado.

Mark Stone, kapitan VGK, powrócił po kontuzji i zdobył gola w drugim meczu z rzędu (5 min). Wystąpił w 11 spotkaniach i ma 10 pkt (5 goli+5 asyst), a przed nim i jego kolegami finał. Cole Smith w 55 min podwyższył na 2:0 Cartera Harta (20 skutecznych interwencji) pokonał jedynie Gabriel Landeskog (58). Mackenzie Blackwood, jego vis-a-vis, debiutował w tej serii i obronił 24 strzały.

- Rywale zasługują na słowa uznania, bo jako zespół funkcjonowali jak dobrze naoliwiona maszyna. Osiągnęli szczyt formy w odpowiednim momencie i w pełni zasłużenie awansowali do finału – stwierdził trener Colorado, Jared Bednar.

W finale Vegas zmierzy się z Montrealem lub Carolina, ale tutaj zanosi się na dłuższą rywalizację.

Półfinał Pucharu Stanleya Konferencja Zachodnia: Vegas – Colorado 2:1, w serii 4-0 i awans Vegas do finału.

(ws)

SPOD BANDY

WYMAGAJĄCY RYWALE TYSZAN

GKS Tychy, mistrz Polski, po raz drugi z rzędu nie miał szczęścia w losowaniu w Hokejowej Lidze Mistrzów. Dwa czeskie zespoły: Dynamo Pardubice (mistrz kraju) oraz Skoda Pilzno, a także mistrz Finlandii - Tappara Tampere, niemiecki Adler Mannheim i wreszcie dwie szwajcarskie ekipy: HC Davos oraz Servette Genewa; to niezwykle wymagający rywale Tyszan. GKS na wyjeździe zagra z dwoma czeskim zespołami oraz z Mannheim, będzie gościł ekipy szwajcarskie oraz mistrza Finlandii.

W części eliminacyjnej wystartują 24 zespoły; w tym cztery ze Szwecji, po trzy z Austrii, Czech, Finlandii, Niemiec i Szwajcarii oraz po jednym - obok GKS-u - z Danii, Francji, Norwegii i Słowacji. Po rozegraniu sześciu meczów eliminacyjnych 16 drużyn awansuje do play offów. Przed losowaniem zespoły były przydzielone do czterech koszyków. GKS – rzecz jasna – był losowany z tego ostatniego i nie mieliśmy większych złudzeń co do siły rywali . O punkty będzie niezwykle trudno, ale walczyć trzeba. Dodajmy, że żadnej naszej drużynie nie udało się awansować do drugiej części rozgrywek. Dwa lata temu najbliżej celu byli hokeiści Unii Oświęcim.

KRĘŻOŁEK NA 3 LATA Z GIEKSĄ!

Patryk Krężołek, 27-letni napastnik rodem z Krynicy, najskuteczniejszy strzelec mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu, przebierał w ofertach krajowych, choć marzył o wyjeździe do klubu zagranicznego. Nie tak dawno informowaliśmy, że hokeista przeprowadził rozmowę z trenerem Jackiem Płachtą, ale szczegółów nie znamy. Musiała być jednak owocna, bowiem działacze przekonali Krężołka do podpisania długiego, bo 3-letniego kontraktu. To poważne wzmocnienie GKS-u Katowice. Wychowanek KTH Krynica, występował w GKS-ie w latach 2017-23 i zdobył dwa mistrzostwa Polski. W sumie rozegrał 270 meczów i zdobył 126 pkt (65 bramek+ 61 asyst).

Z JASTRZĘBIA POD WAWEL

Daniels Berzins, 27-letni łotewski napastnik, znakomicie zaprezentował się w JKH GKS-ie Jastrzębie. Łotysz postanowił zostać w naszym kraju, ale z Jastrzębia przeniósł się pod Wawel i w następnym sezonie zagra w Comarch Cracovii.

(s)

Sport 1b7f9461ca

WYMIANA KOSZULEK

Śląski charakter w Europie

Wojciech Kuczok



Nie ciesz się bratku z cudzego przypadku. W sobotę nie byłem w stanie powstrzymać schadenfreude, kiedy GKS w ostatnich sekundach zabrał Legii puchary, na które skądinąd w najmniejszym stopniu nie zasłużyła; po golu Wędrychowskiego parsknąłem nawet jak po puencie dobrego wicu. W niedzielę już mi nie było do śmiechu, gdy ostatnia szarża Polonii Warszawa, skutecznie zakończona przez Łukasza Zjawińskiego, odebrała Ruchowi baraże o awans, na który skądinąd w nikłym nawet stopniu nie zasłużył.

Zwiekiem jednakowoż człowiek się uodparnia; kiedyś byłbym szaty rozdzierał, z hercklekotami do kardiologa kazał się wieźć, wpadł w depresję głęboką i grząską – teraz po chwili wzruszyłem ramionami i powiedziałem sobie: „to tylko futbol". Tylko i aż – należy z piłkarskich wzruszeń czerpać jak najwięcej radości i pocieszeń, ale mieć w zanadrzu skuteczne „wyjebongo", kiedy rzeczy nie układają się po naszej myśli – w przeciwnym razie mielibyśmy niebezpiecznie wiele okazji do tego, by skończyć jak zdesperowani fani Canarinhos po Maracanazo w 1950 (czarna legenda głosi, że w rozpaczy masowo rzucali się z dachu trybuny dwustutysięcznika).



Fot. Radosław Makuch/PressFocus

Wesołe czasy dla Niebieskich raczej nie nastaną, jeśli klub nie znajdzie zamożnego właściciela, zaraz może się znowu okazać, że Ruch jest klubem bezdomnym, biednym i niechcianym...

Katowice na puchary sobie zasłużyły – jeśli ktoś teraz w lidze reprezentuje mityczny „śląski charakter", to właśnie Gieksa, w dodatku reszta kraju zazdrośnie spogląda na to, z jaką cierpliwością władze klubu pozwoliły zbudować siłę drużyny trenerowi Górakowi, świętującemu właśnie sześciolecie nieprzerwanej pracy na katowickiej ławce. Ponad dwie dekady poza Europą - głód wielkiej piłki w stolicy Górnego Śląska jest olbrzymi, choć Gieksa nie ma tak triumfalnych wspomnień, jak choćby zamożniejsi sąsiedzi z Zabrza, dlatego legendą obrósł dwumecz we wczesnej rundzie Pucharu UEFA z Bordeaux, jedyna w historii GKS konfrontacja z klubem europejskiego top 5 zakończona happy endem.

Legia, gdyby jej los bardziej sprzyjał, dostałaby szansę na Ligę Konferencji, ale nie otrzymałaby koniecznej lekcji pokory, dzięki której być może jej fani z krainy wyobrażeń wrócą do rzeczywistości i poskromią nieco swoją megalomanię. Zarządowi także przyda się nauka – od kiedy w GKSie pracuje Rafał Górak, w Legii zatrudniano już ośmiu szkoleniowców, warto dać Papszunowi popracować dłużej to i puchary się pewnie pojawią.

Kiedyś byłbym szaty rozdzierał, z hercklekotami do kardiologa kazał się wieźć, wpadł w depresję głęboką i grząską – teraz po chwili wzruszyłem ramionami i powiedziałem sobie: „to tylko futbol". Tylko i aż – należy z piłkarskich wzruszeń czerpać jak najwięcej radości i pocieszeń, ale mieć w zanadrzu skuteczne „wyjebongo", kiedy rzeczy nie układają się po naszej myśli

Na razie Warszawa sobie od Europy odpocznie przez co najmniej rok, za to Górny Śląsk nie miał się lepiej od kiedy sięgam pamięcią: Górnik w eliminacjach Ligi Mistrzów, Karvina w kwalifikacjach Ligi Europy (dzięki zdobyciu Pucharu Czech), a GKS powalczy o Ligę Konferencji – na domiar dobrego Medaliki mają stadion z dykty i pewnie znowu będą musiały grać w Sosnowcu, czyli u goroli tuż za miedzą. Jako istota odwiecznie niezmotoryzowana, już zacieram ręce na tę przygodę osiągalną przy pomocy krótkich przejażdżek tramwajowych bądź autobusowych. Górnik już wie, że wystarczy pokonać jednego rywala, aby pograć w pucharach aż do grudnia, wie nawet, że jeśli los się uśmiechnie, może załatwić sprawę już na starcie, bo ma 50% szans na wylosowanie Sturmu Graz, drużyny na zbliżonym poziomie, w przeciwieństwie do stambulskiego Fenerbahce.

Legia, gdyby jej los bardziej sprzyjał, dostałaby szansę na Ligę Konferencji, ale nie otrzymałaby koniecznej lekcji pokory, dzięki której być może jej fani z krainy wyobrażeń wrócą do rzeczywistości i poskromią nieco swoją megalomanię

Na domiar dobrego Piast się utrzymał w ekstraklasie; do tych wszystkich śląskich uciech brakowało tylko przyzwoitego meczu Niebieskich w Pruszkowie. Już zimą przewidywałem na niniejszych łamach, że Ruch o awans nie powalczy, ale do samego końca będzie trzymał się blisko baraży – nie spodziewałem się jednak, że moja prognoza ziści się z tak diabelską precyzją. Chorzowianie nie zrobili nic, aby sobie pomóc, przegrali ze zdegradowanym Zniczem zasłużenie, prezentując absurdalną niemrawość i brak woli zwycięstwa. A potem, kiedy już zjadaliśmy paznokcie, czekając na ostatni gwizdek w Opolu, pomyślałem sobie: przecież to nie ma sensu – z taką grą po raz kolejny boleśnie odbiją się od Wieczystej, ten Ruch do ekstraklasy mógłby się wedrzeć tylko fuksem, pewnie po to, by znowu po roku zlecieć.

Kibice Niebieskich przed wyjazdem do Pruszkowa byli pewni swego – ja zaś pełny byłem obaw, bo bez względu na poziom rywali Ruch musiałby wygrać czwarty mecz z rzędu, a takiej serii na poziomie centralnym nie pamiętają najstarsze dziady stadionowe. Trener Fornalik, tłumaczył na konferencji, że o klęsce zadecydował brak wykartkowanych Nagamatsu i Ventury – mógł mieć rację, ale tym gorzej dla Ruchu - drużyna z tak krótką ławką nie ma prawa grać na poziomie ekstraklasy.

Wesołe czasy dla Niebieskich raczej nie nastaną, jeśli klub nie znajdzie zamożnego właściciela – na rekordowej frekwencji w meczach przyjaźni i mistrzów już nie zarobią, bo Wisła i Widzew są szczebel wyżej; prezydent Michałek może być kolejną ofiarą referendum odwoławczego, na które niechybnie zapanuje moda po wydarzeniach w Krakowie – zaraz może się znowu okazać, że Ruch jest klubem bezdomnym, biednym i niechcianym. Jakże chciałbym się mylić.

Do wszystkich śląskich uciech brakowało tylko przyzwoitego meczu Niebieskich w Pruszkowie. Już zimą przewidywałem na niniejszych łamach, że Ruch o awans nie powalczy, ale do samego końca będzie trzymał się blisko baraży – nie spodziewałem się jednak, że moja prognoza ziści się z tak diabelską precyzją

Sport 1b7f9461ca